ŚWIAT MŁODYCH

Nr 44
SOBOTA

Cena 2500 zł

1 czerwca 1991 r.

Dziś — w świąteczną sobotę — o godzinie 18.00 w amfiteatrze Wojskowego Klubu Sportowego „Zawisza" przy ul. Gdańskiej w Bydgoszczy wystąpią

CHŁOPCY Z PLACU BRONI I CLOSTERKELLER

Bilety tanie jak barszcz, a dla wszystkich, którzy przyjdą na koncert z tym numerem „Świata Młodych" — zniżka!

To dla Ciebie „Świat Młodych" wydał

ŚPIEWNIK „TĘCZOWY MUSIC-BOX"

- 30 piosenek
- teksty, nuty
- oraz... kupony konkursowe (Uwaga! możliwość wystąpienia w programie telewizyjnym)

Śpiewnik możesz kupić w sklepach muzycznych i księgarniach.

Sprzedaż wysyłkową za zaliczeniem prowadzi

PIGEON
02-770 Warszawa 130
skr. poczt. 125

Polskim Dzieciom, kochającym Ojca św. z serca błogosławię

+ Józef kard. Glemp
Prymas Polski

Warszawa, 1. VI. 1991

Musicie dobrze rozważyć, w jakim stosunku — na każdej z dróg pozostaje „bardziej być" do „więcej mieć". Ale nigdy „więcej mieć" nie może zwyciężyć. Bo wtedy człowiek może przegrać rzecz najcenniejszą: swoje człowieczeństwo, swoje sumienie, swoją godność...

Te słowa Ojca Świętego wypowiedziane podczas spotkania z młodzieżą w trakcie Jego trzeciej pielgrzymki do Ojczyzny dotyczyły najważniejszego problemu, z jakim boryka się każdy z nas. Który każdy musi załatwić sam ze sobą...

Jan Paweł II przyjeżdża do nas ponownie. Do Polski, która od kilkudziesięciu miesięcy żyje innym, nowym życiem. Do kraju, przed którym postawione zostało nowe zupełnie wyzwanie: jak mądrze korzystać z tej wolności, która stała się naszym udziałem. Bowiem, jak powiedział Papież cztery lata temu: *Wolność trzeba stale zdobywać. Wolność jest właściwością człowieka, Bóg stworzył go wolnym... Wolność jest wymiarem bytu człowieka.*

Witamy z szacunkiem i radością Dostojnego Gościa, ciesząc się na nowe słowa otuchy i mądrości.

TRASA IV PIELGRZYMKI OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II

1 czerwca — Koszalin
2 czerwca — Rzeszów — Przemyśl
3 czerwca — Lubaczów — Kielce
4 czerwca — Radom — Łomża
5 czerwca — Białystok
6 czerwca — Olsztyn
7 czerwca — Włocławek — Płock
8-9 czerwca — Warszawa

Uwaga uczestnicy konkursu SOVPOLDY i „Świata Młodych"!
W związku z tym, że nadeszło bardzo dużo odpowiedzi, przesuwamy termin ogłoszenia wyników konkursu do następnego numeru „Świata Młodych".
Serdecznie przepraszamy!

POCZTA

Jak to będzie?

Bardzo lubię czytać cały „ŚM", ale najchętniej zaglądam do Redakcyjnej Poczty.

Chodzę do VIII klasy. Już niedługo czeka mnie rozstanie z klasą. Często rozmyślam o nowej szkole i stawiam sobie pytanie: „Jak tam będzie?". Myślę także o egzaminach, które są tuż przede mną. W starej szkole mam średnio zgraną klasę, ale zauważyłam, że im bliżej do końca, tym bardziej wszyscy się tu lubimy (szkoda, że nie wpadliśmy na to wcześniej). Teraz ludzie z mojej klasy zbliżają się do siebie, bo każdy uświadomił sobie, że zostało nam już niewiele wspólnych dni... A więc, chłopaki i dziewczyny, na dworze coraz cieplej, może „urwiecie się" gdzieś wspólnie na zieloną trawkę? Spróbujcie poprosić „równego" nauczyciela, żeby pozwolił Wam pójść na boisko. Zagrajcie choćby w „kartofla". To tak zbliża, że nawet ofermy sportowe czują się super. Potem trzeba wrócić do odrabiania lekcji, przygotowywania się do egzaminów, ale w jakim nastroju!

Ja mam 165 cm wzrostu, 15 lat i ważę 48 kg. Kocham zwierzęta, zbieram znaczki i pocztówki z nimi związane. Lubię to, co łączy się z bieganiem i piłką. Moim ulubionym przedmiotem jest biologia i geografia. Pozdrawiam czytelników i redakcję.

Kaśka

O tym właśnie marzę!

Pragnę podzielić się z Wami moim wielkim marzeniem, które za wszelką cenę chcę urzeczywistnić. Chcę zostać wielkim człowiekiem. Ale nie po to, żeby mnie drukowano na banknotach, lecz aby uczynić coś wielkiego — coś dla ludzi. Chciałabym najbardziej zostać pisarką lub aktorką. Lubię pisać wiersze, opowiadania, ale na razie są to tylko próby — banalne bajeczki i wierszyki. Będę jednak pracować nad sobą, ćwiczyć się i doskonalić, i powoli dojdę do celu. To jest moją ambicją. Mam jeszcze kilka marzeń. Muszę w przyszłości założyć wspaniałą rodzinę i być szczęśliwą. To chyba w życiu najważniejsze. Chcę też mieć 3 koty i mieszkać w małym domku na skraju lasu...

Marzycielka

Rada

Chciałabym pocieszyć Ninę z 27 nr. „ŚM", która opisuje swoje kłopoty sercowe. Nino, jesteś dopiero w VI klasie. Twoi koledzy nie rozumieją jeszcze, co to jest miłość. Ja rozumiem, bo w Twoim wieku miałam za sobą już 3 takie „miłości". Wspaniałe uczucie! Rada na to jest jedna: nie wygadać się, nie opowiadać koleżankom, lepiej iść z takim zwierzeniem do mamy. A jeśli już dowiedzą się w klasie o Twojej tajemnicy i zaczną Cię obśmiewać, powiedz im, że są dzieciakami, które jeszcze nie rozumieją takich uczuć. Niech spokojnie bawią się swoimi lalkami i samochodzikami — do czasu.

To na pewno pomoże!

Anka

My i przyroda

Nadeszła wiosna, w związku z tym chcę poruszyć temat: znęcanie się nad żabami. Dzieci wybierają się nad stawy i jeziora, aby „zabawić się" kosztem tych stworzeń. Zabawy są tak okrutne, że opisywać ich nie mam zamiaru. Ludzie! Opamiętajcie się! Przecież te żaby żyją. A w dodatku — są pożyteczne.

Aga

Fajnie jest mieć wielu przyjaciół...

...tylko wiecie, co mnie martwi? Że krążą między nami, listownymi przyjaciółkami, różne „łańcuszki szczęścia", „gry milionerów" itp. Dostałam już z 10 takich listów. Mamy koniec XX wieku. Nie wierzcie w takie bzdury! Przerywajcie tajemnicze „łańcuszki".

Iza z Ostrowca

JESTEM BRZYDKA

● Jestem zakochana. Beznadziejnie. On jest dość ładny, a ja brzydka. Tak go kocham, że skoczyłabym za nim do ognia. Myślę o nim stale. Przed zaśnięciem wyobrażam sobie jego i siebie w różnych sytuacjach. Nieraz myślę, że życie bez niego nie ma sensu i nie pokocham już nikogo innego. Poradźcie, co mam robić, zabić się czy stać się ładniejszą — ale jak?

Aśka
(imię zmienione, bo autorka listu nie chce być rozpoznana)

● Mam 14 lat, chodzę do VIII klasy. Zakochałam się w pewnym chłopcu. Koleżanki — gdy dowiedziały się o tym — zaczęły się ze mnie wyśmiewać. Dokuczają mi. Słyszę od nich, że żaden chłopak nie będzie mnie chciał, bo jestem gruba. Wiem, że większość chłopców lubi ładne i zgrabne dziewczyny, ale czy to moja wina, że jestem gruba? Taka się urodziłam. Jest mi ciężko, kiedy widzę chłopca i dziewczynę trzymających się za ręce, a ja jestem sama. Robi mi się smutno i, choć tego nie chcę, zbiera mi się na płacz. Myślę, że ten chłopiec wie, co do niego czuję, bo na jednej z dyskotek chciał, żebym się z nim przeła, ale do tego nie doszło dzięki „bardzo dobrym koleżankom". Poradźcie, co mam robić?

Tina

W naszej poradni pod serduszkiem jest jak w piosence: zwrotka i refren, zwrotka i refren... Dziś jest refren — powtarzający się, bo wywoływany waszymi listami, motyw. Tych refrenów serduszkowych jest kilka, ale dziś przyszła kolej na „jestem brzydka".

Gdybyście tak nasze klientki i nasi klienci (pacjentki i pacjenci) przewertowali kiedyś numery „ŚM" z paru miesięcy, zatrzymując wzrok na sobotnich drugich stronach, to... To może nie musielibyście pisać o swoim kłopocie do redakcji, ponieważ znaleźlibyście poradę — udzieloną co prawda komuś innemu, ale przecież w tej samej sprawie.

No, ale porozmawiajmy jeszcze raz o związku między brakiem urody i powodzenia.

Po pierwsze — właściwie nie ma ludzi brzydkich — prawie każdy ma w sobie coś ładnego. Po drugie — nawet brzydcy mogą być niebrzydcy.

Oczywiście, ładnym dziewczynom łatwiej czarować otoczenie niż takim sobie. Ale jeśli założyć, że człowiekowi do miłości potrzebny jest drugi człowiek, a nie kolekcja wielbicieli, to brak olśniewającej urody można traktować z większym optymizmem. Zamiast studiować swoje odbicie w lustrze z obrzydzeniem i rozpaczą, należy trzeźwo ocenić zalety i wady swojego wyglądu, i zalety eksponować. Bujne, pięknie wymyte i wyszczotkowane, lśniące włosy przyciągając wzrok pozwolą nie zauważać przygrubych nóg, jeśli te nie będą demonstracyjnie wystawione na widok publiczny dzięki spódnicy mini i krzykliwym kolorystycznie getrom. Czasem warto być w jakimś szczególe mniej modną...

Gusta ludzkie bywają bardzo, bardzo różne. Znam młodego człowieka zakochanego po uszy w dziewczynie chudej jak patyk z olśniewająco białymi, równymi zębami pokazywanymi w częstym uśmiechu, mówiącej głębokim, ciepłym altem. Znam i takiego, który ugania się za pewną pulchną, okrągłą i przysadzistą miłośniczką astronomii. Koleżanki ją molestują, by się odchudziła, ale on chce ją mieć taką, jaka jest. „Ukochanej kobiety nigdy za wiele" — odbija przycinki kierowane pod adresem wybranki mającej dodatkową zaletę — gruntowną znajomość spraw kosmicznych.

Nawiasem mówiąc, Tino, płeć męska, choć nie zawsze się do tego przyznaje, po cichu gustuje w kobiecej pulchności. Chłopiec, który Cię interesuje, miał przecież ochotę na spacer z Tobą... Wygląda na to, że masz u niego szanse.

Co robić? Polubić siebie samą, na przekór wszystkim krytykantom. Zaakceptować siebie. A przede wszystkim nie dawać się nikomu zapędzać w mysią dziurę, kąt, z którego was nie widać, nie słychać.

Francuzi — znawcy kobiet — wymyślili genialne określenie dla dziewczyn nie mających aktorskiej urody, ale przyciągających do siebie wdziękiem: piękne brzydule. Pani Danuta Rin, której nie brak ani tuszy, ani wdzięku, nazwała dziewczyny sobie podobne — puszystymi.

Drogie puszyste! Jeśli do puszystości dodacie swobodę zachowania, uśmiech, nieco dowcipu i pokażecie światu to, co w was ładne — któregoś dnia ku zazdrości innych też pójdziecie na spacer ze swoim chłopcem, trzymając się za ręce.

ALFA

KLUB NASTOLATKÓW

● Dorośli mogą robić to, na co mają ochotę.
● Nie jesteśmy smarkaczami! Traktujcie nas poważnie!
● Ja zaczęłam już swoje dorosłe życie...

BYĆ ALBO NIE BYĆ... DOROSŁYM? OTO JEST PYTANIE

Mam 13 lat i chodzę do VI klasy. Myślę, że ja nie jestem jeszcze dorosła, chociaż bardzo bym chciała. Muszę o wszystko pytać mamę. Nie ma mowy o późnym powrocie do domu. Rodzice nie puszczają mnie na dyskoteki, ciągle powtarzają mi, że będę miała na to czas, kiedy skończę szkołę. Kiedy pomalowałam sobie paznokcie, dostałam pożądną burę od mamy. Moi rodzice traktują mnie jak dziecko. Nie widzą, że ja mam już 13 lat i potrzebuję innego traktowania. Chciałabym być bardziej niezależna i samodzielna. W ogóle myślę, że ludzie dorośli mogą robić to, na co mają ochotę, a dzieci muszą być im posłuszne.

Kasia

Mam na imię Darek. Uczę się w II klasie technikum księgarskiego. Julkę poznałem na prywatce u kolegi. Od razu spodobaliśmy się sobie. Zaproponowałem jej chodzenie i ona zgodziła się. Nastąpiły trzy cudowne lata. Stanowiliśmy idealną parę. Wspólnie planowaliśmy przyszłość. Ale nic co piękne nie trwa wiecznie... Rodzice Julki zakazali jej spotykać się ze mną. Jako powód podali to, że oboje jesteśmy za młodzi na jakieś poważniejsze uczucia. Powinniśmy teraz uczyć się, a nie umawiać się na randki!

Widujemy się więc ukradkiem, w tajemnicy przed nimi. Oboje wiemy, że naszej miłości nie może nic zburzyć — nawet zakazy rodziców, których kochamy.

Jesteśmy już na tyle dorośli, że mogliby zacząć traktować nas poważnie, a nie jak parę smarkaczy.

Paweł

• Mam na imię Ania, jestem w ostatniej klasie szkoły podstawowej. Chciałabym podzielić się z Czytelnikami „ŚM" swoją opinią na temat dorosłości.

Mam młodsze rodzeństwo: czteroletniego braciszka i pięcioletnią siostrę. Mama pracuje i wszystkie obowiązki domowe spoczywają na mnie. Robię zakupy, sprzątam mieszkanie, odbieram dzieci z przedszkola. Opiekuję się nimi: karmię je, myję, chodzę na spacery.

Te zajęcia zabierają mi cały wolny czas. Nie mam wolnej chwili, żeby wpaść do koleżanki, wybrać się do kina czy na dyskotekę. Ale cieszę się, że mogę pomóc mamie. Gdybym myślała tylko o sobie, o swoich przyjemnościach, mama nie dałaby sobie ze wszystkim rady. Czasami zazdroszczę koleżankom z klasy, które mają modne ciuchy i umawiają się z chłopakami. Ale kiedy spojrzę na Basię i Piotrusia, wiem, że nie mam czego żałować. Uważam, że ja zaczęłam już swoje dorosłe życie.

Ania

No i co, mili Czytelnicy, czy podobne problemy nie dotyczą Was samych? Jeżeli tak, to pytanie o dorosłość nie powinno pozostać bez odpowiedzi. Co to znaczy być dorosłym?

Opr. **(az)**

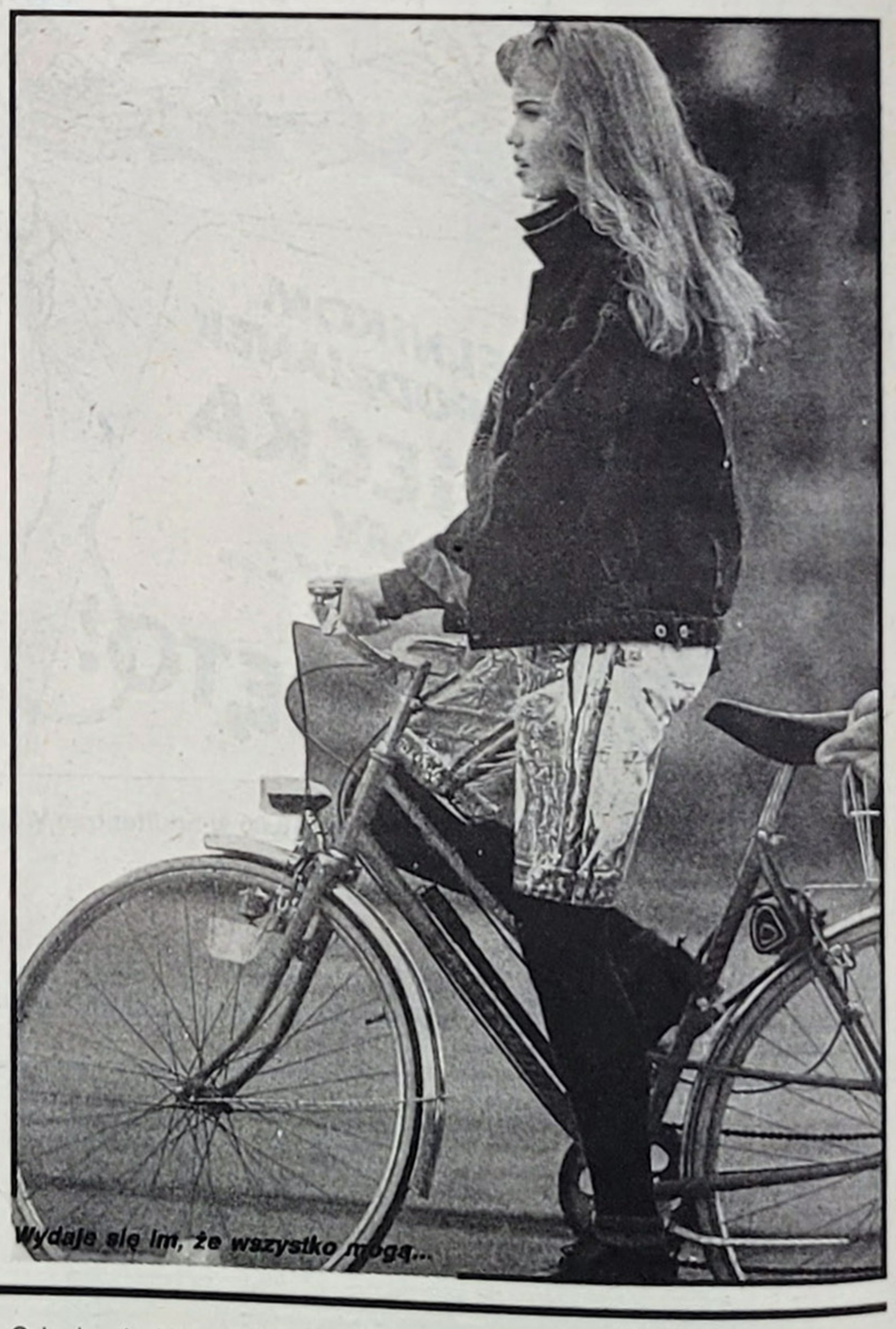

Wydaje się im, że wszystko mogą...

● MOJE HOBBY ●

● **JK, czyli JACEK KACZMARSKI.** Jestem wielbicielką piosenek Jacka Kaczmarskiego i w związku z tym zakładam klub o tej samej nazwie. Członkowie klubu (jak przewiduję) będą ze sobą korespondowali, przy okazji wymieniając między sobą informacje i piosenki tego znanego muzyka. Każdy członek ma obowiązek: 1) słuchać piosenek Jacka Kaczmarskiego, 2) rozpowszechniać jego utwory, 3) nawracać innych na to, żeby ich słuchali. Wszystkich zainteresowanych proszę o kontakt pod adresem: **Adam Machaj, ul. ks. Elżbiety 17/8, Szczecin.**

Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej

Warszawa, 1991-05-07

Drogie Dzieci,

1 czerwca przypada Wasze święto. Życzę Wam w tym dniu wiele radości i beztroskiej zabawy, a w szkole najlepszych ocen, które przyniosą Wam satysfakcję i poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

Jesteście radością i nadzieją Polski - wiem, że te słowa brzmią bardzo poważnie, ale wiem także, że je zrozumiecie.

Dążeniem moim jest abyście bawili się i uczyli w spokoju i dostatku oraz wyrośli na dobrych Polaków, bo to przecież Wy w przyszłości będziecie pracowali i rządzili naszym krajem.

Redakcja "Świata Młodych"
00-561 Warszawa
ul. Mokotowska 24

Życzenia

**Jest taki zwyczaj już od stuleci,
że ludziom dorosłym życzy się zwykle pociechy z dzieci.
Pociechy z córki, pociechy z syna
życzymy tacie przy imieninach.
Mama dostaje piękne laurki:
pociechy z syna, pociechy z córki.
Dziadkom się życzy pociechy z wnucząt,
nauczycielom — z tych, których uczą.
Jak Polska długa, hasło w kraj leci:
Pociechy z dzieci! Pociechy z dzieci!
A dzieciom to nikt nigdy nie życzy z dorosłych pociechy.
Więc ja Wam dzisiaj życzę po pierwsze
pociechy z wszystkich poetów, co piszą dla Was wiersze.
Tego Wam życzę po pierwsze. A po drugie i po trzecie
życzę Wam wielkiej pociechy
ze wszystkich dorosłych na świecie!**

WANDA CHOTOMSKA

— poetka:

ALICJA RESICH-·-MODLIŃSKA

— prezenterka telewizyjna:

Żeby rodzice byli dla Was wyrozumiali i liczyli się z Waszym zdaniem nie mniej niż ze zdaniem dorosłych!

KĄŻIMIERZ GÓRSKI

— prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej:

„Świat Młodych" czytają nie tylko chłopcy i dlatego moje życzenia z okazji Dnia Dziecka nie będą ograniczać się jedynie do „powodzenia na piłkarskim boisku". Z własnego doświadczenia wiem, że sukcesy w codziennym życiu i w sporcie osiągają ludzie najwytrwalsi. Właśnie tej wytrwałości chciałbym życzyć dziś wszystkim Czytelnikom gazety.

Życzę im też dużo ludzkiej sympatii, ciepłych uśmiechów i satysfakcji po każdym dniu. A nade wszystko udanego startu do biegu, którego stawką jest zwycięstwo nad przeciwnościami losu.

WIKTOR ZBOROWSKI

— aktor szczególnie dobrze znany tym absolutnie naj, najmłodszym — był wszakże w telewizyjnym widowisku Największym Krasnalem Świata (nic dziwnego — ma chyba z 1 m i 90 cm z okładem, a jeśli jeszcze założyć czapeczkę...):

Życzę Wam tego samego, czego i sobie, czyli WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO — szczęścia i nadziei na piękną przyszłość!

BASIA i MARYSIA WINIARSKIE

— aktorki komediowe, trochę piosenkarki, trochę tancerki i... „kabaretówki":

Jako siostry życzymy wszystkim, żeby się tak z rodzeństwem kochali, jak my się kochamy. No i oczywiście żeby tegoroczne wakacje były dla wszystkich fajne!

JOANNA CHMIELEWSKA

— pisarka:

Życzę młodym ludziom w zasadzie tylko jednego: by każdy z nich miał ogromne szczęście, dzięki któremu udałaby im się niełatwa sztuka robienia w życiu tego, co ich naprawdę interesuje. I żeby tak jeszcze była to praca zawodowa! Bo robienie pod przymusem tego, czego się nie lubi, jest największym nieszczęściem świata.

KRZYSZTOF KOWALEWSKI

— nie tylko rewelacyjny Pan Sułek z audycji radiowej Marii Czubaszek, ale rewelacyjny dziadek, o czym wiedzą widzowie seriali tv „Urwisy z Doliny Młynów" i „Klemens i Klementynka":

Bardzo chciałbym po prostu, żeby w żadnym stopniu nie dotyczyło Was przejście z SYSTEMU do SYSTEMU! Poważnie!

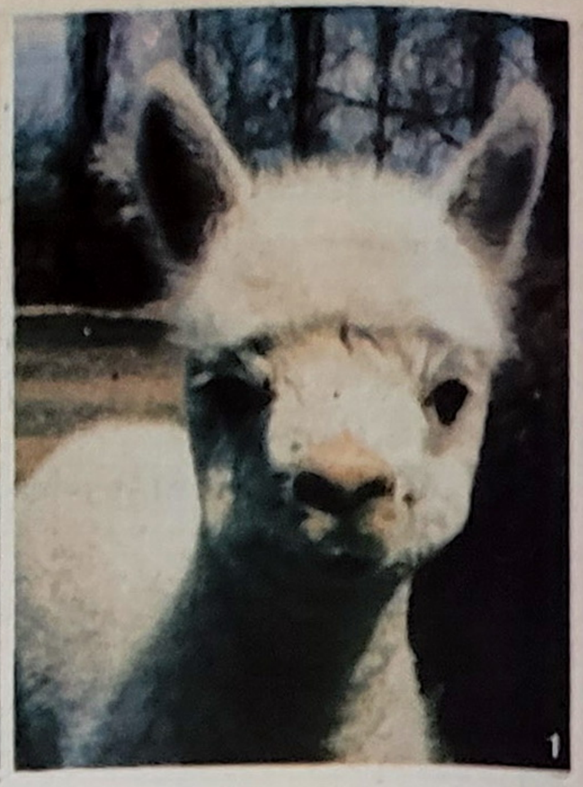

DZIECIAKI

Wszystkie są śliczne. Mają ufne oczka niemowlaków, wesołe mordki, tłustawe brzuszki i wieczną chęć do zabawy. Małe muflonki (fot. 1) i miniaturowe kózki (fot. 1a, b) hasają na swoich wybiegach, wyczyniając prześmieszne susy i podskoki. Szynszylek (fot. 3), parodniowy jedynak u swoich rodziców, to jedno z najdroższych zwierząt świata, choć na zdjęciu wygląda jak szara kuleczka.

Alpaka (fot. 4) to owca wśród lam. Całe stado, mocno ciekawskie, wcale nie płochliwe, wprost nosy wtykało w obiektyw naszego aparatu fotograficznego. Widocznie chciały mieć rodzinne zdjęcie...

Foczka (fot. 5) liczy sobie około 2 tygodni. Spokojnie śpi na głazie. Jej mama bacznie obserwuje dziecko z wody, co chwila podpływa i sprawdza, czy wszystko jest okay. Małe jednak, które rodzi się zawsze na lądzie (lub w warunkach naturalnych — na krze), pierwszej w życiu kąpieli zakosztuje dopiero gdy nieco podrośnie.

Ten mały ,,łysoń'', koczkodan-patas (fot. 6a) ma dopiero 2 dni. Wielkie, odstające uszy, łysa, duża głowa, zupełnie ,,ludzka'' twarz. Małpie dziecko ani na chwilę nie przestaje figlować. Jak na małpę przystało ma tysiąc pomysłów na minutę. Gdy się zmęczy, przyklei się do grzbietu taty lub mamy, by w spokoju odespać małpie figle.

Oto szczeniaczki Kai — ślicznego, łagodnego i bardzo rasowego bedlinton teriera. (zdj. 7) Jej sześcioro dzieci, dziś czarnych i brązowych, wkrótce upodobni się do białej mamy. Przez całą dobę na zmianę jedzą, śpią i szaleją w swoim kojcu. A gdy tylko któremuś uda się wydostać, zaraz zwiedza pełen niespodzianek świat. Czy na przykład taki wiklinowy koszyk da się jeść? A to ,,coś'', co przy bliższym poznaniu okazuje się dziecinną zabawką, kolorowym samochodem? Naprawdę, świat jest taki ciekawy i taki męczący, że trzeba zaraz... pójść spać.

KRYSTYNA KLIMOWICZ
Fot. **MIECZYSŁAW WŁODARSKI**

DLA RELAKSU MASAŻ... PUPY

Jesteś zmęczony siedzeniem w ławce, smutny lub zmartwiony — pójdź do parku i zrób sobie masaż pupy. Ta trochę dziwna porada ma swoje uzasadnienie. Otóż w niektórych parkach i placach zabaw dla dzieci w Japonii zainstalowano specjalne zjeżdżalnie. Wykonano je z rolek umocowanych na łożyskach. Rolki są powleczone twardą, różnokolorową gumą. Przy takim zjeżdżaniu nie wytrzemy dziur w spodniach, bo rolki obracają się nie stawiając oporu. Zjeżdżamy coraz szybciej i szybciej, aż gwiżdże nam w uszach. Każdy zjeżdżający śmieje się do rozpuku. Dlaczego? To efekt działania obracających się rolek na mięśnie i nerwy tylnej części ludzkiego ciała. Powstaje uczucie łachotania potęgujące się wraz ze wzrostem prędkości zjeżdżania. Po kilku zjazdach czujemy się odprężeni, rozmasowani i rozweseleni. Możemy wracać do pracy. Zjeżdżalnie mają różne kolory i odmienne układy rolek. W niektórych na jednym poziomie są dwie skośne, razem obracające się rolki. Każdy może znaleźć coś dla siebie! Takie zjeżdżalnie doskonale urozmaicają place zabaw i miejskie skwery. Może by tak u nas...

ANDRZEJ KRUSZEWICZ
Fot. **autora**

Monika zapamiętuje kolejność 540 kart do gry!
Maks potrafi wymienić po kolei 200 rzutów kostką!

Pamięć jak z komputera!

540 kart to 10 talii. 5 z nich ma na odwrocie niebieskie „koszulki", a następne 5 czerwone. Monika obserwuje uważnie kolejność rozkładanych, uprzednio dobrze potasowanych, kart. Czasami prosi o zwolnienie tempa, przymyka oczy... Teraz można ją już egzaminować! 55 karta ma kolor czerwony, 128 — niebieski, 384 — też niebieski, 411 — czerwony, 412 — czerwony... Na 540 kart Monika myli się tylko 5 razy. W studiu telewizyjnym podczas nagrywania programu jest okropnie duszno i gorąco. Przedstawiciel Księgi Guinnessa uznaje więc to za dopuszczalną liczbę pomyłek. Jest rekord!!!

Tak samo fenomenalną pamięć ma młodszy brat Moniki Maksymilian, który specjalizuje się w rzutach kostką. Wyniki 200 rzutów kostką wymienia natychmiast nie tylko po kolei, ale też na wyrywki, z dodatkową informacją, że piątka przy 112 rzucie pojawiła się po raz dwunasty, a 28 rzut powtórzył czwarty raz jedynkę. Maks też niedługo ma zamiar walczyć o wpis do Księgi Guinnessa.

Fenomenalna, prawie komputerowa, pamięć rodzeństwa **Wojakowskich** nie jest niczym nadprzyrodzonym, lecz po prostu wynikiem regularnego treningu szarych komórek. Tak przynajmniej twierdzą oni sami oraz ich tata — pan **Przemysław.**

Wszystko zaczęło się od tego, że Monika poskarżyła się kiedyś babci, że nie ma pamięci. Tata chodził wówczas na wykłady Wszechnicy Wiedzy Religijnej przy Kurii Szczecińskiej, gdzie dowiedział się, że starożytni Żydzi, mówiący wówczas po aramejsku, uczyli się na pamięć tekstów z Biblii napisanej po hebrajsku. Uczyli się śpiewając teksty, tak że zapamiętywali całe tomy i powtarzali je bezbłędnie, absolutnie nic nie rozumiejąc. Panu Wojakowskiemu dało to do myślenia. Potem jeszcze wpadła mu do rąk książka o Rosjaninie **Szeroszewskim,** który był w stanie zapamiętać wszystko. Pamięć tego człowieka była tak nadzwyczajnie rozwinięta, że praktycznie nie miała żadnych uchwytnych granic.

Ćwiczenia z Maksymilianem i Moniką rozpoczęły się od nauki tekstów prostych piosenek. Rodzeństwo zapamiętywało je coraz szybciej. Jednym z etapów była także pamięciowa gra w szachy.

— *Umysł dziecka jest chłonny jak gąbka i jeżeli ma się ono dobrze uczyć, trzeba jak najwięcej obciążać i ćwiczyć jego pamięć wierszykami, bajkami, piosenkami. Bardzo dobrym sposobem jest nauka wierszy przy muzyce* — twierdzi tata.

Monika wykorzystuje swoją pamięć przede wszystkim do nauki języków — francuskiego i niemieckiego. Jest uczennicą VII klasy. W szkole nie ma żadnych kłopotów, choć nie poświęca żadnym lekcjom zbyt dużo czasu.

Maksymilian (klasa V) też uczy się języków, ale w szkole wypada trochę gorzej niż Monika. Zamiast uczyć się, woli siedzieć przy komputerze!

Monika i Maks chodzą do Szkoły Podstawowej nr 3 w Szczecinie.

JOLANTA ZDANOWSKA

2352 wyrazy w 15 minut!

IKINOK YNYTRAM

Rozmowa z MARTYNĄ FLORCZAK, uczennicą VI klasy Szkoły Podstawowej nr 3 w Lesznie, tegoroczną polską rekordzistką Księgi Guinnessa w... czytaniu wspak.

— Czy książki też czytasz od końca?

— Nie, to byłoby bez sensu. Nic bym nie zrozumiała z treści. Wspak czytam poszczególne wyrazy albo najwyżej krótkie zdania.

— Czy robisz to często?

— Z tym bywa różnie. Czasami czytam moim sposobem, czyli wspak, a czasami normalnie. Zależy na co mam ochotę.

— Ale to jest chyba strasznie trudne...

— Tak się pani tylko wydaje. Czytanie wyrazów od końca jest równie łatwe jak tradycyjne, czyli od początku. Tyle że trzeba mieć wprawę.

— Dlaczego właściwie zajmujesz się czymś tak osobliwym?

— Mniej więcej dwa lata temu w czasie wakacji brat mojej koleżanki bawił się w mówienie słów wspak. Spodobało mi się to. Było śmieszne. Sama zaczęłam próbować. Czytałam na głos i dość szybko nauczyłam się także mówić od tyłu.

— Mówisz również wspak...???

— Język polski płynnie mówiony wspak ma zupełnie inne brzmienie. Przypomina trochę węgierski. Czasami trudno jest wymówić pewne wyrazy: na przykład „ŁKANIE". Prawda?

Ale w ogóle jest to umiejętność bardzo pożyteczna. Ja i moja koleżanka z klasy Magda, która też mówi wspak, podpowiadamy sobie w ten sposób na klasówkach. Nauczyciele nie mogą się przyczepić, ponieważ nie wiedzą, o czym mówimy.

Korzystam z tej metody, kiedy mam zamiar ostro komuś nawymyślać. Nikt nie może się na mnie obrazić, bo nic nie rozumie. A ja wywalam z siebie całą złość, co przynosi mi ulgę i dalej wszystko już jest w porządku.

— Czy w domu też używasz tego szyfru?

— Czasami tak. Nieraz „gawędzimy" sobie wspak z moją młodszą siostrą, zwłaszcza wtedy, gdy nie chcemy, aby nas zrozumieli rodzice. Ale mama i tata ostatnio też zaczęli się uczyć mówić od końca. I całkiem nieźle im to idzie!

— Czy oprócz mówienia i czytania wspak masz jeszcze jakieś inne niezwykłe „koniki"?

— Nie. Moje inne „koniki" są raczej całkiem zwyczajne. Zbieram stare monety, widokówki ze zwierzętami. Lubię śpiewać, malować, piszę wiersze. Lubię także uczyć się języków obcych. W tej chwili uczę się dwóch: angielskiego i rosyjskiego.

— Czy nimi również posługujesz się wspak?

— Czasami. Angielskie i rosyjskie wyrazy łatwiej jest wymawiać od tyłu niż polskie.

— Wpis do Księgi Guinnessa jest dla ciebie na pewno wielkim życiowym sukcesem.

— Bardzo się z niego cieszę. Nawet trochę się denerwowałam przed biciem rekordu. Ale traktuję to wszystko raczej jako zabawę niż wielki sukces. Sukcesy chciałabym odnosić później, kiedy już może będę znaną tłumaczką, dziennikarką albo przewodnikiem turystycznym.

— YMEJUKĘIZD IC ĘWOMZOR AZ I YMEJULUTARG UDROKER.

JOLANTA ZDANOWSKA

NASZ GUINNESS

Może nie wszyscy wiedzą, że od niedawna mamy już własną edycję Księgi Guinnessa wydawaną po polsku i zawierającą polskie rekordy. Wpisywane są tam nie tylko tak osobliwe wyczyny, jak opisane przez nas powyżej, lecz również inne. Dowiedzieliśmy się na przykład, że mamy w Polsce najwyższą budowlę Europy — jest nią maszt radiowo-telewizyjny w Gąbinie. Natomiast Irena Szewińska — znana polska lekkoatletka pobiła inny rekord. Zdobyła najwięcej w historii — aż siedem! — medali olimpijskich.

Wpis do Księgi Guinnessa obwarowany jest pewnymi wymaganiami. Przede wszystkim rekord nie powinien być zagrożeniem dla zdrowia lub życia. Jeśli istnieje jednak takie niebezpieczeństwo, podczas bicia rekordu obecny musi być lekarz. Potwierdzić rekord muszą dwaj wiarygodni świadkowie (byle nie z rodziny) oraz przedstawiciel Księgi Guinnessa. Inaczej rekord nieważny!

A może i Wam przyjdą do głowy jakieś niecodzienne rekordy? Zawiadomcie o tym redakcję „Świata Młodych". Skontaktujemy Was z przedstawicielem Księgi Guinnessa. Życzymy powodzenia! **(Jz)**

Bicie obu rekordów miało miejsce w Warszawie przed kamerami telewizyjnymi w obecności przedstawiciela wydawnictwa Guinnessa na Polskę, pana Marka Klata z Gdańska.

Maks z kostką, Monika z kartami oraz Martyna z książką czytaną wspak podczas nagrywania programu telewizyjnego rejestrującego ich niezwykłe wyczyny

Fot. **MIECZYSŁAW WŁODARSKI**

REKORDY GUINNESSA

WSPINANIE SIĘ NA DRZEWA

Najkrótszym czasem wspinania się na pień jodły o wysokości 30,4 m i z powrotem na ziemię wykazał się Guy German z Sitka na Alasce (USA), 3 lipca 1988 r., uzyskując 24,82 sekundy podczas Światowego Karnawału Drwali w Albany (USA).

BUDOWLA Z PUSZEK

Budowla w kształcie Colosseum, składająca się z 1 250 000 puszek po napojach, została wzniesiona w Coccaglio, we Włoszech, przez członków AIDS-AIDO przy współudziale „Rail", będącego producentem aluminiowych puszek. Pracę nad budową ukończono 18 października 1987 roku po przepracowaniu 1500 godzin.

NAJCIĘŻSZY OWAD

Goliaty należące do rodziny Scarabaeidae występują na terenie Afryki równikowej. Największe okazy należą do gatunków Goliathus regius, G. goliathus (=G. giganteus) i G. druryi. W serii przeprowadzonych pomiarów stwierdzono, że waga samców z tych gatunków (samice są nieco mniejsze) waha się od 70 do 100 g.

NAJWYŻSZY STRACH NA WRÓBLE

Został zbudowany przez 20-osobowy zespół z firmy Ward Building Systems Ltd. z Castle Howard, North Yorkshire, Anglia 30 maja 1988 r. Ma 27,5 m wysokości i rozpiętość rąk 19,8 m.

Przykłady powyższych rekordów zaczerpnęliśmy z Księgi Guinnessa — pierwsza edycja w języku polskim. Wydawca „Reprom" Gdańsk 1990.

ŚPIEWAK Z MOICH MARZEŃ

Siedzę w swoim pokoju nad kubkiem herbaty i słucham piosenek Jacka Kaczmarskiego. Człowieka, do którego mam pretensję, że nie spełnił moich marzeń. Dlaczego?

Marzy mi się taki śpiewak z prawdziwego zdarzenia — z gitarą, mocnym głosem i rozśpiewaną duszą — który mógłby swoim życiem przedłużyć obrastającą już mchem legendę Stachury. Człowiek, który byłby nieodmiennie i nierozerwalnie związany z Polską, a przy tym zupełnie „czysty", to znaczy wolny od polityki.

Dość mam już „buntowników", którzy podczas kampanii wyborczych za kimś stoją, komuś są przeciwni, kogoś popierają, dla którejś z partii komponują specjalne utwory.

Dość mam tych, którzy przez całe swe życie śpiewają kilka piosenek i nie chcą, nie potrafią stworzyć czegoś nowego.

Taki śpiewak pełen byłby Dobra, Prostoty, Tęsknoty, Piękna — to wszystko byłoby w jego piosenkach. A dusza jego twarda i nieugięta...

Taki powinien być, żeby umiał porwać nie ludzi — a ich serca. I rzucić w głąb gęstych lasów, jasnych łąk. Tam serca te napoić i nakarmić, dać im odpoczynek.

Taki byłby śpiewak z moich marzeń, którego nam — jako ludziom i jako Polsce — potrzeba.

Boże, stwórz Śpiewaka!

Żyrafa

O „SKRZYPKU NA DACHU" SŁÓW PARĘ

— Naturalnie, że będziesz się świetnie bawić — mówili znajomi, którym z radością obwieszczałam, że właśnie dostałam „deficytowe" bilety na „Skrzypka na dachu". Nuciłam więc pod nosem charakterystyczną, znaną z filmu melodię „Gdybym był bogaczem...", zarażając nią wszystkich, którzy się ze mną zetknęli.

Zaczyna się spektakl. Uboga scenografia. Zgodnie ze scenerią powieści Szołema Alejchema „Dzieje Tewjego Mleczarza", na której Joseph Stein oparł libretto opowieści o biednym, ale szczęśliwym Żydzie, jego życiu i własnej, oryginalnej, stworzonej na podstawie Talmudu filozofii. Czasem niezwykle zabawnej.

Oglądam musical z zainteresowaniem, ponieważ... wspiera mnie znajomość libretta. Grający główną rolę Tewjego aktor, który ma wprawdzie piękny męski głos, zarówno podczas śpiewu, jak i w „wolnych" dialogach „maskuje" całe zdania — mówi tak niewyraźnie, że chwilami po prostu nie można go zrozumieć. Inne, mniejsze role mają trochę więcej szczęścia: córki Tewjego, dziewczęta uparte i jazgotliwe, aktorki grają z werwą i należnym młodości humorem, stara swatka jest równie dobra.

Na pewno po tym spektaklu zostaje w pamięci genialna muzyka Jerry'ego Bocka, porywająca widownię. Niestety, przydałoby się lepsze nagłośnienie, aby dźwięki skrzypkowego grania docierały naprawdę do wszystkich widzów.

Nie powiem, że się nie wciągnęłam. Jestem zadowolona, że byłam na tym przedstawieniu i zachęcam wszystkich do odwiedzenia łódzkiego Teatru Muzycznego. Jednak po przeczytaniu książki, obejrzeniu filmu i — dopiero na końcu — spektaklu jestem nim trochę rozczarowana. Chyba duchowo nastawiałam się na większą „bombę".

Magda

PS „Gdybym był bogaczem", o którym wspomniałam na początku, to piosenka Tewjego z I aktu, chyba najbardziej znany i lubiany fragment musicalu, z prostotą oddający cały, jasny, dowcipny charakter „Skrzypka"...

MÓJ JOHN KEATING

Wiele słyszałam o filmie Petera Weira „Stowarzyszenie Umarłych Poetów", bardzo się więc ucieszyłam, kiedy nasza szkoła poszła do kina na jego projekcję.

W Welan — ekskluzywnej szkole średniej przygotowującej młodych chłopców do studiów — rządzą od lat trzy żelazne zasady: TRADYCJA, HONOR i DYSCYPLINA. Im to podporządkowane jest codzienne życie uczelni. Pojawia się jednak człowiek, który narusza ten skostniały system. To John Keating, wykładowca literatury angielskiej i, jak się okazuje, również nauczyciel życia. A uczy wychowanków przede wszystkim wiary w siebie i samodzielnego myślenia. Ot, na przykład, każe chłopcom chodzić w kółeczko po dziedzińcu. Śmieszne, prawda? Przestaje jednak być takim, gdy zastanowimy się nad sensem tego marszu. Każdy przecież chodzi inaczej, a trzeba dużo odwagi, by nie udawać — by iść może śmiesznie, brzydko, nawet pokracznie, ale po swojemu! To był tylko marsz, o wiele trudniej jest żyć po swojemu, a przy tym żyć pięknie.

Poezja jest sztuką przemawiającą do głębi człowieka, więc dzięki niej właśnie John Keating uwrażliwia chłopców na piękno. Nie chce dopuścić do tego, by stali się oni maszynkami do robienia pieniędzy, pokazuje im, że poza „kwadracikami tabliczki mnożenia" istnieje jeszcze inny, wspaniały świat.

A jednak jeden z uczniów napotkawszy pierwszą poważniejszą przeszkodę... poddaje się, odbiera sobie życie. Sprzeczność własnych poglądów z poglądami rodziców — i w rezultacie... tragiczny koniec.

Nauczyciel zostaje usunięty, a w szkole znowu rządzą niepodzielnie TRADYCJA, HONOR i DYSCYPLINA, znów powracają suche wykłady. Monotonny głos nauczyciela tłumaczy, że „utwór Szekspira możemy zaznaczyć wysoko na osiach, a wiersz Goethego tylko na jednej". Czy o to chodzi?! Poezja powstaje wszak po to, aby każdy mógł ją przeżyć, a nie zaznaczać na osiach! Utworów nie można porównywać! Zajęci roztrząsaniem budowy utworu, porównywaniem go z innymi, możemy nie zauważyć tego, o czym mówi poeta.

W mojej szkole, jak w każdej innej, są też nauczyciele literatury. Ja nie miałam tyle szczęścia co uczniowie w Welan: nie uczy nas żaden John Keating. Ciągle męczymy się z „prawidłowymi odczuciami". Nasza „sorka od polskiego" uważa, że tamten nauczyciel przewracał chłopcom w głowach. Kiedy zaś mówię, co czuję w związku z wierszem, słyszę: „Źle czujesz!". A to przecież głupota! Dla takiego nauczyciela nie jest ważna indywidualność, samodzielność ucznia — „satysfakcję z dobrze wykonanego zadania" daje mu zduszenie, stłamszenie jeszcze jednego buntownika.

Mój ogólniak jest szkołą prowincjonalną, dążącą do miana szkoły z zasadami. Tu nie cierpią „innych". Tu białe to białe, czarne to czarne i nie ma szarego.

Jestem w pierwszej klasie. Zderzenie z nową kulturą (przyjechałam z innego miasta) było bolesne, ale pomógł mi mój wrodzony optymizm. I jeszcze to, że niedawno „Fizyca" założyła coś w stylu Stowarzyszenia Umarłych Poetów. Chcąc odejść od panującego tu schematu, traktuje nas naprawdę jak ludzi (nie myślcie, że nie stawia dwój, sama mam je tylko z fizyki). Ona — Nauczycielka Życia — między tymi wszystkimi sztywnymi, oficjalnymi, „ozdobionymi" służbowym uśmiechem pedagogami.

Jej również jest trudno, ale na pewno przynosi Jej to satysfakcję. A ja znalazłam „swojego Johna Keatinga", Szarego, a Niezwykłego Nauczyciela. I choć nie jest mi łatwo, zostanę ze swoją innością! Nie poddam się!

Wielki Mały Człowiek

135

TEATR? CZEMU NIE?!

Kiedy po paru miesiącach wspólnych ćwiczeń zaproponował, żeby mówili mu po imieniu — Arnold, jakoś nie mogło im to przejść przez gardło. Jak tu do wspaniałego Aktora i Instruktora mówić po prostu „cześć stary"?! Szybko jednak przywykli i teraz z dumą namawiają znajomych: „Wiesz, idź koniecznie na to przedstawienie, NASZ Arnold tam gra".

Podczas pierwszych zajęć na początku października nie przypuszczali, że już wkrótce teatr zapełni im większość wolnego czasu. Ćwiczą dwa razy w tygodniu. Arnold wyjaśnił, że chciałby, aby stworzyli razem swoisty teatr ekspresji i gestów. Nie jakieś tam nieudane próby profesjonalnej pantomimy, lecz przedstawianie własnych uczuć. Kiedy dojrzeje w nich chęć wystawienia czegoś, pokazania się, być może to zrobią. Przede wszystkim jednak muszą poznać możliwości swojego ciała, rozwijać się duchowo i „ćwiczyć".

Ale zajęcia to nie tylko same ćwiczenia. Czasami Arnold „przynosi ze sobą muzykę", niesamowitą, ciekawą, odmienną od słuchanej przez nich na co dzień. Uczą się słuchać (bo to też jest rzadka umiejętność!) i łapać swoje wrażenia, a potem dzielić się nimi z innymi.

Na niektórych zajęciach siedzą sobie po prostu i rozmawiają. To też bardzo dużo im daje.

Są bardzo zżyci i nie wyobrażają sobie poniedziałku lub czwartku bez zajęć. Chodzą do różnych szkół, większość do ogólniaków. Płeć męska stanowi mniejszość, ale jakże ważną!

Dzięki Arnoldowi, który jest aktorem Teatru Polskiego w Szczecinie, mają możliwość wejścia na próby generalne spektakli. Poza tym starają się oglądać przedstawienia teatralne w telewizji. I często o nich dyskutują.

Absolutnym wzorem jest dla nich Arnold. Podziwiają, szanują GO za to, że potrafi w swoim zapracowanym życiu aktora znaleźć dla nich czas, być z nimi i... ćwiczyć! Uwielbiają jego sposób prowadzenia zajęć, a nade wszystko jego osobowość. Hm, dziewczyny — chociaż z pewnością nigdy by się do tego nie przyznały — podkochują się w NIM.

I chociaż czasami od ćwiczeń bolą ręce i nogi, chociaż przychodzą chwile zniechęcenia — starają się nie poddawać.

A kiedy po jednej z prób generalnych dostrzegły między programami na sprzedaż zdjęcia Arnolda Pujszy w roli Jezusa... jasne, że się w nie obkupiły. Kto chętny, może je sobie teraz obejrzeć na ścianach ich pokoi.

Pankracyk

NADAL BEZ KULTURY!

— W poniedziałek jedziecie razem z VIIa do kina — obwieszcza wychowawczyni.

— Hura!!! — gdybyśmy mogli, ofiarowalibyśmy Nobla tym, którzy wpadli na ten pomysł. Ponieważ praktycznie jest to niemożliwe, ograniczamy się do potężnych wrzasków.

Niecierpliwie wyczekujemy upragnionego dnia. Wreszcie nadchodzi. Aczkolwiek z trudem, wszyscy mieścimy się w szkolnym autobusie. Dojeżdżamy. Wchodzimy na pustą jeszcze salę kinową. Wkrótce dołączają do nas jakieś dwie inne klasy i kilka indywidualnych osób. Zaczyna się film „Lawa" na podstawie „Dziadów" Adama Mickiewicza. Aktorzy mówią wierszem...

Nagle ni stąd, ni zowąd czuję potężne uderzenie w plecy. Wściekła odwracam się do tyłu. Jakiś głośno mlaszczący chłopak sadowi się w fotelu. Po chwili co najmniej dwie trzecie widowni czymś się opycha, rozmawia, ba! — wrzeszczy i wyczynia ze 200 innych rzeczy!!! Nauczyciele bezskutecznie próbują zaprowadzić jaki taki ład i spokój. I tak przez bite dwie godziny!

Po wyjściu z sali kinowej ktoś mnie pyta: — Ale głupi film, prawda?

— Głupi?! — nic innego nie mogę z siebie wydusić. Był piękny, choć nie mogę zaprzeczyć, że jednocześnie trudny w odbiorze. Co prawda słyszałam mniej więcej połowę tekstu, a to z powodu skandalicznego wprost zachowania zarówno chłopców, jak i dziewcząt na widowni.

Monika Jelinek

PS Gwoli sprawiedliwości muszę zaznaczyć, że „Dziady" są lekturą dopiero w drugiej klasie LO, nie „zobowiązuje" to jednak nawet młodszych uczniów do okazywania takiego braku kultury!!!

W MILANÓWKU WYROSŁA „POKRZYWA"!

Dziennikarze z „Pokrzywy" oraz gazetki „B and B", również wychodzącej w Szkole Podstawowej nr 1 w Milanówku, podczas konferencji prasowej z redaktorem naczelnym „Świata Młodych" Janem Orgelbrandem

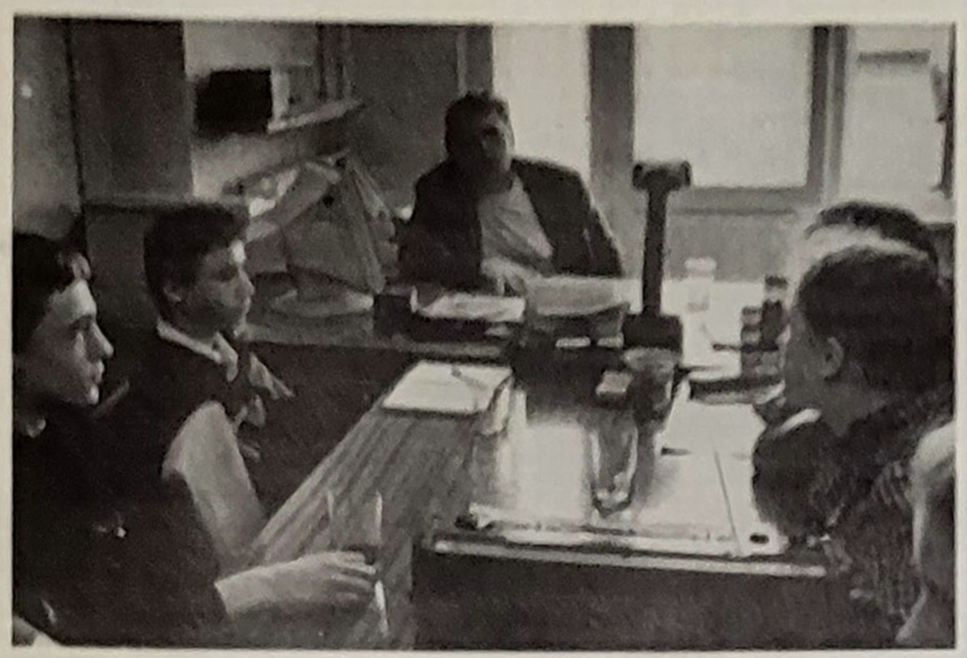

Pokrzywa jest rośliną kłopotliwą: wszędzie jej pełno i może solidnie poparzyć. Gazeta „Pokrzywa" jest taka sama, a przynajmniej stara się być.

Założyli ją szóstoklasiści (obecnie uczniowie siódmej klasy) ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Milanówku pod Warszawą. Jak na pięć wydanych do tej pory numerów redakcja naprawdę ma się czym pochwalić. Jej reporterzy rozmawiali już m.in. z Prymasem Polski, przeprowadzili na ulicach swojego miasteczka interesującą sondę na temat szkolnego patrona — księdza Piotra Skargi, dotarli do najstarszych absolwentów swojej ponad 80-letniej już szkoły.

Milanowska „Pokrzywa" najbardziej parzy, zjadliwie, acz dowcipnie, komentując niektóre wydarzenia polityczne na świecie i w Polsce: konflikt w Zatoce Perskiej, kampanię prezydencką, kryzys w Związku Radzieckim. Ostrze krytyki wymierzone jest także częstokroć w nauczycieli i niektóre niepopularne wśród uczniów zarządzenia szkolnej dyrekcji — na przykład w obowiązek przynoszenia mydeł i ręczników, chodzenia w kapciach po szkole albo w organizowanie cotygodniowych porannych apeli dla wszystkich klas.

Redaktor naczelna „Pokrzywy" — **Paulina Leszczyńska** skarży się, że nie jest łatwo wydawać gazetę w szkole. Pomysłów na ciekawe artykuły, co prawda, nie brakuje; najgorsze są jednak trudności natury techniczno-finansowej. „Pokrzywa" dysponuje, poza długopisami, jedynie starą maszyną do pisania, w której na dodatek brakuje czcionki z literą „n". Wszystkie „n" w gazecie pisane są więc odręcznie. W szkole nie ma kopiarki, a powielanie w punktach usługowych „xero" okropnie dużo kosztuje. Wpływy ze sprzedaży gazetki ledwo pokrywają koszty produkcji następnego numeru. Aby zaradzić kłopotom finansowym, redakcja wpadła na pomysł, by rozsyłać „Pokrzywę" do miejscowych firm i biznesmenów. Być może wśród nich znajdzie się jakiś sponsor...?! Zresztą, następny numer ma być poświęcony właśnie biznesowi. Reporterzy „Pokrzywy" mają zamiar przeprowadzić wywiad z najbogatszym człowiekiem w Milanówku.

Do tej pory największą przygodą dziennikarską dla Pauliny i jej zespołu było spotkanie z panią Krystyną Jandą w jej nowym domu w Milanówku. Redakcja prawie natychmiast dowiedziała się o przeprowadzce znanej aktorki do ich miejscowości. Szalejący reporterzy na rowerach pojechali umówić się na spotkanie. Udało się! Laureatka Złotej Palmy z Cannes zgodziła się na wywiad dla „Pokrzywy".

To był prawdziwy sukces! (jz)

PS Za zgodą redakcji „Pokrzywy" zamieszczamy przedruk tego wywiadu.

...i w czasie rozmowy z Szarlotą Pawel, autorką popularnych komiksów z Kleksem

Fot. MIECZYSŁAW WŁODARSKI

GDZIE JEST WETERYNARZ?

Rozmowa z aktorką KRYSTYNĄ JANDĄ

— Jesteśmy z „Pokrzywy". A to jest nasz kwiatek firmowy. Tylko ostrożnie, bo można się poparzyć. *(Paulina podaje pani Krystynie dorodną pokrzywę w celofanowym opakowaniu.)*

— Aaa...

— Nasza gazeta specjalizuje się w wywiadach ze znanymi ludźmi. Rozmawialiśmy już z kardynałem Józefem Glempem. To dla nas wielki zaszczyt, że pani — najpopularniejsza aktorka polska 1990 roku — zgodziła się na wywiad dla „Pokrzywy".

— To już zaczynajmy, dobrze?

— Dlaczego zdecydowała się pani zamieszkać w Milanówku?

— Dlatego, że znalazłam tu dom, który mi się najbardziej podobał, a był w zasięgu moich możliwości finansowych. Nie miało dla mnie znaczenia, gdzie będę mieszkać — w Milanówku czy w Konstancinie. Szukałam miejsca ze starą zabudową, które pozwoliłoby mi zapomnieć o zewnętrznym świecie, gdzie po prostu moglibyśmy odpocząć — ja, moje dzieci, cała moja rodzina.

— Największą sławę przyniósł pani film „Przesłuchanie". Jakie miała pani odczucia po przeczytaniu scenariusza? Czy od razu zapragnęła pani zagrać w tym filmie, czy może namawiano panią do tego?

— Myślę, że taki scenariusz zdarza się aktorowi raz w życiu. To był bardzo dobry scenariusz! I wcale nie był napisany dla mnie, lecz dla zupełnie innej aktorki. W moich rękach znalazł się zupełnie przypadkiem i nie miałam pewności, czy dostanę tę rolę.

— Co najbardziej utkwiło pani w pamięci podczas realizacji „Przesłuchania"?

— To była najważniejsza praca w moim życiu. Realizacja filmu trwała dwa miesiące i została zakończona na dzień przed wprowadzeniem stanu wojennego. Wiedzieliśmy, że coś się stanie. Moja rola była bardzo ciężka. Kiedy polewano wodą, to polewano naprawdę, a kiedy bito, to też bito naprawdę. Podczas kręcenia sceny w łaźni na dworze było -20°C, a ja siedziałam cały dzień w samej halce oblana zimną wodą. Pamiętam to bardzo dobrze.

— Gra pani bardzo dużo i w filmie, i w teatrze. Co jest dla pani ważniejsze — kino czy teatr?

— W filmie czuję się lepiej. Filmy to mój dom, nakręciłam ich bardzo dużo, około 50. Ról teatralnych zagrałam tylko 10. W teatrze czuję się gościem. Właściwie całe moje aktorskie życie spędziłam na planie filmowym. Wiem o wiele więcej o pracy w filmie, teatru ciągle jeszcze się uczę.

— Dowiedzieliśmy się, że ukończyła pani liceum plastyczne. Czy to w jakiś sposób pomaga pani w wykonywaniu zawodu aktorki?

— Aktorstwo to taki zawód, do wykonywania którego bardzo wiele rzeczy się przydaje i wiele rzeczy nagle okazuje się potrzebnych. Ukończyłam liceum plastyczne w Łazienkach. Nie tylko nauczyło mnie ono rzeźby i malarstwa, ale przede wszystkim rozbudziło we mnie potrzebę twórczości, zamiłowania do kreacji. I to właśnie zadecydowało o moim wyborze. Oczywiście, umiejętność kompozycji, malowania i rzeźbienia też mi pomogła, choćby w sztuce poruszania się po scenie.

— W jaki sposób pani, wielka aktorka, gospodyni takiego wielkiego domu, właścicielka ogromnej kudłatej menażerii (dwa psy, kilka kotów), radzi sobie z tym wszystkim?

— Zastanawiam się właśnie, czy sobie radzę? Mieszkam na stałe z rodzicami i gosposią, która mi pomaga w domu. Spodziewam się niedługo trzeciego dziecka. Chyba nie jestem obsesyjną zwolenniczką czystości i porządku. Wolę iść z dziećmi na spacer, niż codziennie sprzątać w domu.

— Palenie papierosów było pani wielkim nałogiem. Czy poradziła sobie pani z tym?

— Jestem w ciąży. Jak jestem w ciąży, nigdy nie palę papierosów. I dopóki dzieci są małe, też nie palę papierosów. Myślę, że to zbrodnia palić papierosy, kiedy jest się w ciąży i kiedy w domu są małe dzieci.

— Czy lubi pani pokrzywy?

— Lubię, dlaczego nie? Tylko nie lubię, jak mnie parzą.

— Mamy nadzieję, że nie za bardzo poparzyliśmy?...

— Po ile macie lat?

— Między 13 a 14.

— Aha, powiedzcie mi jeszcze, gdzie tu jest weterynarz, bo pies nam okulał.

— O tej porze w Milanówku chyba pani nie znajdzie weterynarza. Ale jest w Grodzisku. Nie pamiętamy telefonu.

— Trudno, jakoś sobie poradzę. Wszystkiego dobrego wam życzę, kochani.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiali
Paulina Leszczyńska
i Rafał Wyszkowski
z Milanówka

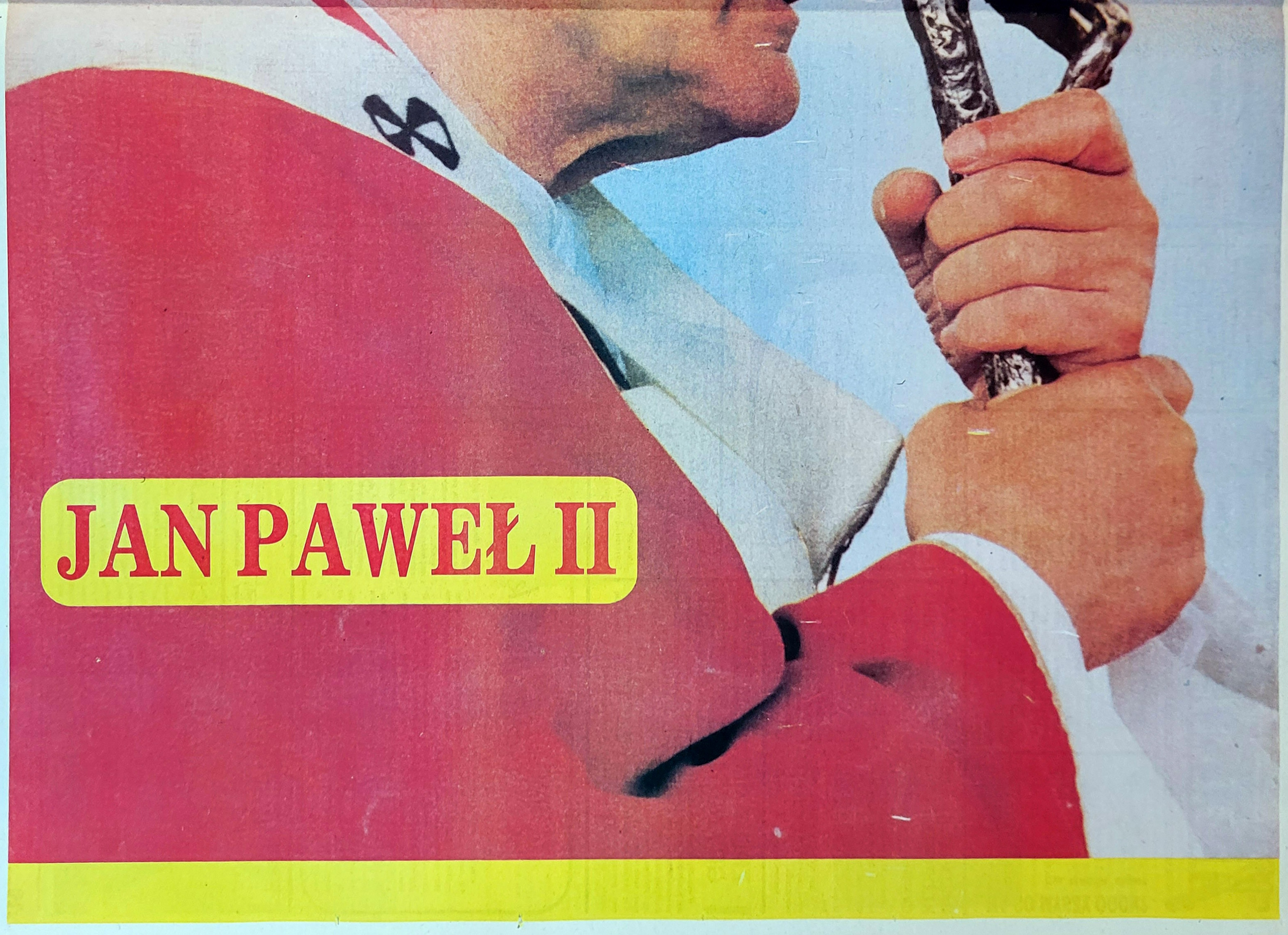

JAN PAWEŁ II

W STRYCHU RÓŻNOŚCI

...NA CO MYSZY OGON?

Rys. MAGDA JASNY

KTO? CO?

„Katechizm polskiego dziecka" ma już 91 lat. Kiedyś wiersze z tego zbiorku znał każdy Polak. Najbardziej znany wiersz z „Katechizmu..." jest i teraz w podręczniku do polskiego.

Autor „Katechizmu..." urodził się w 1847 roku w Warszawie. Tu ukończył szkoły. Krótko mieszkał w Krakowie. Był wówczas sekretarzem ociemniałego poety Wincentego Pola, potem zaczął sam pisać — głównie dla dzieci. Przeniósł się do Poznania. Bardzo aktywnie działał na rzecz „ziemi, skąd nasz ród".

W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku przebywał w Pradze czeskiej i ponoć właśnie tam jego przyjaciel, pisarz nazywany „czeskim Bolesławem Prusem" — Jan Neruda podsunął mu pomysł napisania *„takiego katechizmu patriotycznego, którego nie sposób zapomnieć"*.

I taki wiersz powstał nieco później, w 1899 roku we Lwowie. Autor był już wtedy znanym, wielce szanowanym obywatelem, naczelnikiem wydawnictwa książek szkolnych Zakładu im. Ossolińskich, autorem wielu zbiorków poezji dla dzieci.

Jak się nazywał?

Matej Gaspar ma już 4 lata. Urodził się 11 lipca 1987 roku w Zagrzebiu (Jugosławia), a został uznany za symbolicznego 5-miliardowego Ziemianina.

Sekretarz Generalny ONZ, Javier Perez de Cuellar odwiedził przed 4 laty noworodka i nad jego łóżeczkiem wygłosił płomienne przemówienie chwalące ogólny postęp cywilizacyjny i wzywające do walki z biedą.

●

Dzienny przyrost ludności świata wynosi 223 285 osób. 155 noworodków co minutę!

Najbardziej zaludnionym krajem świata są Chiny, najmniej — Watykan (750 mieszkańców i zerowy przyrost!). Najgęściej zaludnione terytorium — portugalska prowincja Makao (24 423 osoby na kilometrze kwadratowym!).

RADY DLA TYCH, KTÓRZY MAJĄ KŁOPOTLIWY WPIS W DZIENNICZKU

(przepisane z poradnika dla uczniów angielskich)

Nauczyciel zawiadamia, że źle się uczysz, nagannie sprawujesz. Co powiedzieć rodzicom?

— Mam wrażenie, że Pan (Pani) pomylił dzienniczek. To miał wpisać Kowalskiej...

— Och, nie martwcie się. Pan (Pani) odreagowywał swoje ranne domowe niepowodzenia...

— Kochani, Einstein zawsze był kłopotliwym uczniem, a sami wiecie, jak to się skończyło!

— Nauczyciele zwykle nie rozumieją uczniów. To jest ich wada od wieków...

— To taki wpis pamiątkowy. Świadczy o mojej niekonwencjonalności...

— Czy sądzicie, że powinien opuścić ten dom?!

To ostatnie pytanie na angielskich rodzicach robi podobno największe wrażenie!

MYŚLI NA GWOŹDZIU

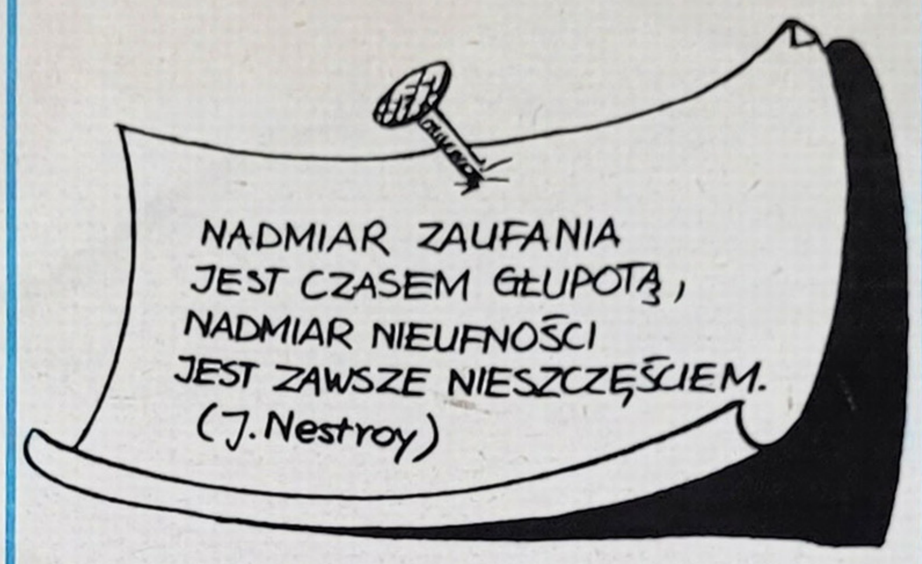

ZNOWU GRYZIE

W wypadku samochodowym pod Verdun poszkodowany został piękny, młody airedale-terrier — stracił sześć zębów. Bezzębny pies to nie pies — stwierdzili jego państwo, a że mają na szczęście spore konto w banku, ich biedny ulubieniec otrzymał jako pierwszy francuski pies... protezę. Pierwsze dni były bardzo ciężkie — ulubiona cielęcina nie wzbudzała żadnego zainteresowania, wspaniała pachnąca kość-zabawka leżała odłogiem. Albercik — tak zwie się pies — wyraźnie wstydził się. Nawet nie zaszczekał na widok nie lubianego sąsiada. Na szczęście trzeciego czy czwartego dnia po wizycie u protetyka do ogrodu wdarł się jakiś obcy kundel. Albercik wyszczerzył nowe uzębienie i intruz błyskawicznie wziął ogon pod siebie. To zdarzenie przełamało psychiczne opory Albercika. Będzie gryzł! — ucieszyli się wszyscy domownicy.

PECH Z HAPPY ENDEM

Działo się to w roku 1829. Szkuner „Mermaid" płynący z Sydney do Rafflea Bay rozbił się o rafy koralowe. Osiemnastoosobowa załoga po trzech dniach została wyratowana przez żaglowiec „Swiftsure". Dwa dni później żaglowiec ten wpadł na mieliznę. Rozbitków odnalazł szkuner -„Governor Ready", płynący do Papua. Na szkunerze wybuchł groźny pożar. Załogi trzech już pechowych statków salwowały się ucieczką. Marynarze na szalupach ratunkowych podryfowali na otwarty Pacyfik. Na szczęście trafili na kuter „Comet".

Rozszalała burza zatopiła kuter. 85 rozbitków przejął płynący do Australii „Jupiter", który — ledwie odpłynął od miejsca zatopienia kutra — sam nadział się na podwodne skały.

123 marynarzy i już 5 kapitanów uratował liniowiec „City of Leeds".

Nie, nie — ten już nie zatonął, ale nim dopłynął do portu, jedna z pasażerek groźnie zasłabła. Stan okazał się bardzo ciężki. Kobieta ta płynęła do Australii, aby odnaleźć swego zaginionego przed 10 laty syna. Lekarz okrętowy, chcąc umilić ostatnie jej chwile, szukał wśród znajdujących się na pokładzie kogoś, kto mógłby ujść za trzydziestokilkulatka urodzonego w hrabstwie York. Okazało się, że jeden z członków załogi szkunera „Mermaid" pochodzi z Yorku, ma 34 lata, nazywa się Peter Richardson i jest właśnie owym poszukiwanym synem. Spotkanie okazało się uzdrawiające.

Rozbitkowie z pięciu statków, pasażerowie liniowca, no i odrodzona rodzina dopłynęli szczęśliwie do Australii.

Dokumenty o tej nieprawdopodobnej historii znajdują się w archiwum Urzędu Morskiego w Sydney, a na STRYCH ta historia trafiła prosto z „Lamusa ciekawostek" M. Kozłowskiego (wyd. KAW 76).

ŚMIonnik

KONRAD — staro-wysoko-niemieckie *kuoni* — odważny, śmiały i *rad* — rada. Imię męskie oznaczające tego, który ma odwagę udzielać innym rad, który udziela śmiałych rad i daje rękojmię ich realizacji. Konrad — to imię wielu cesarzy i książąt niemieckich, a także kilku Piastów Mazowieckich. Występowało już w średniowieczu, ale popularne stało się w wieku XIX dzięki utworom Adama Mickiewicza („Dziady" i „Konrad Wallenrod"). W latach sześćdziesiątych przeżywało swój renesans.

KONRAD

Zdarza się u nas rzadko. Zawsze chodzi osobno od stada mgłą zadumania osnuty;
odrębnie rządzi myślami niż inni, innymi wyraża je skróty;
brzydzi się sprośnej mowy, grubych, prostackich słów o kobiecie,
a kreśląc obraz jej — lżejszych i przezroczystszych barw niźli inni dobiera na palecie.
Świetny matematyk, dobry muzyk, filozof wybitny, cierpliwy pedagog od uczniów serdecznie kochany;
rzadko bywa zdrów, nieraz widać, że cierpi i biednie, jak gdyby ginął od ukrytej rany.
Sny ma trudne, zawile, pełne znaczeń do spełnienia w śmiertelności niemożebnych;
nad łożem piotą mu się nocą wieńce z chmur i gwiazd, i ptaków wróżebnych.
Woła go wieczność ustami Filozofii, Matematyki, lub z półludzkiego wabi oblicza Chimery,
więc kroczy plącząc się w cyfrach, gwiazdach i ogarniającej go zewsząd śmierci przez coraz to szersze i dźwięczniejsze sfery.

(Kazimiera Iłłakowiczówna — „Portery imion")

KTO? CO?

Ten najbardziej znany — współczesnym nastolatkom również — wiersz z „Katechizmu polskiego dziecka" to: *„Kto ty jesteś? Polak mały. Jaki znak twój? Orzeł biały..."*

Autorem jest **Władysław Bełza** (1847-1913).

NIE WIERZCIE REKLAMIE!

Ten młody kowboj od ponad trzydziestu lat reklamuje papierosy „Marlboro". Nazwano go nawet „Marlboro-cowboy". Agenci firmy Philip Morris — producenta papierosów „Marlboro" — odkryli tego przystojnego mężczyznę w 1957 roku, namówili do współpracy uznając, że uosabia bohatera legend Dzikiego Zachodu. Ten wspaniały, silny, nieustraszony jeździec jest równie wspaniały jak najlepsze papierosy świata — taka jest przesłanka reklamy.

„Marlboro-cowboy" nazywał się naprawdę Charles Herbert, z zawodu był stolarzem. Sprzedając się firmie Philip Morris porzucił wyuczony, i ponoć z powodzeniem wykonywany, zawód. Zmarł niedawno jako osiemdziesięciotrzylatek, a więc na reklamowym zdjęciu ma zapewne już niemal pięćdziesiątkę i **NIGDY** nie palił papierosów. Żadnych!

TELEWIZJA

1, 2, 3 czerwca

SOBOTA 1 VI

Program 1.

7.00 W sobotę rano — magazyn informacyjno-gospodarczy; **7.45** Tydzień na działce; **8.15** Piłkarska kadra czeka; **8.35** Ziarno — program redakcji katolickiej dla dzieci i rodziców; **9.00** Wiadomośc poranne; **9.10** 5-10-15 — program dla dzieci i młodzieży oraz film z serii „Było sobie życie"; **10.35** Język angielski dla dzieci; **10.40** Na zdrowie — program rekreacyjny; **11.00** IV Pielgrzymka Papieża — ceremonia powitalna (Koszalin); **12.00** Publicystyka; **12.25** Telewizyjny koncert życzeń; **12.55** Wędrówki dalekie i bliskie: „Zabawki jakich nie znacie" — film dok. szwajc.; **13.35** W kinie i na kasecie (dla dzieci); **14.00** Walt Disney przedstawia; **15.15** Flesz — magazyn informacyjno-muzyczny; **15.40** Film dokumentalny; **16.15** IV Pielgrzymka Papieża — Msza św. przy kościele św. Ducha (Koszalin); **18.50** Z kamerą wśród zwierząt — „Maluchy"; **19.15** Dobranoc; **19.30** Wiadomości; **20.05** Film fab.; **21.50** Inni ludzie; **22.20** Sportowa sobota; **22.50** Pierwszy dzień Pielgrzymki Papieża; **23.05** Wiadomości wieczorne; **23.20** Film fab.

Program 2.

7.25 Kaliber'91 — wojskowy magazyn publ.; **7.55-11.05** Telewizja śniadaniowa; **7.55** Powitanie; **8.00** CNN — Headline News; **8.10** „Kapitan Planeta i Planetarianie" — serial anim. USA; **8.35** Magazyn telewizji śniadaniowej; **9.15** Program rozrywkowy; **10.00** CNN — Headline News; **10.15** Magazyn telewizji śniadaniowej; **10.40** „Cudowne lata"; **11.05** Klub Yuppies — program dla młodzieży; **12.30** „Santa Barbara"; **14.00** Organy polskie — Katedra w Koszalinie; **14.30** Program dnia; **14.45** „Klub Profesora Tutki" — serial TP; **15.15** Zwierzęta świata — „Morze martwe — rajskie odludzie" (1) — serial prod. ang.; **15.35** Polska 89, cz. I; **16.25** Film dok.; **17.00** Program muzyczny; **17.30** Publicystyka; **18.00** Program lokalny; **18.30** Publicystyka kulturalna; **19.00** Studio KBWE; **19.30** Publicystyka; **20.00** Muzyka poważna: Mozart w Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II; **20.30** Nabożeństwo różańcowe w katedrze w Koszalinie; **21.00** Jan Paweł II w Polsce; **21.30** Panorama dnia; **21.45** Modlę się z wami i za was; **21.50** „Daleka droga do domu" — film fab. USA; **23.20** CNN — Headline News

NIEDZIELA 2 VI

Program 1.

7.00 Msza św. dla wojska (Pielgrzymka Papieża); **8.00** Wiadomości; **8.20** IV Pielgrzymka Papieża do Polski — spotkanie z wojskiem; **9.20** Teleranek; **10.45** Język angielski dla dzieci; **10.50** Notowania; **11.15** Publicystyka; **11.35** Pielgrzymka papieska — beatyfikacja biskupa S. Pelczara; **14.15** Dla dzieci: Tęczowy music-box; **15.00** Telewizyjny koncert życzeń; **15.30** Pieprz i wanilia — „W krainach zielonego smoka i śpiewających syren"; **16.15** Program rozrywkowy; **17.15**

Telexpress; **17.35** Program rozrywkowy; **18.35** Telewizjer; **19.00** Wieczorynka; **19.30** Wiadomości; **20.05** „Drzewo pachnące imbirem" (3) — serial obycz. ang.; **21.10** 7 dni — świat; **21.40** Sportowa niedziela; **22.10** Drugi dzień Pielgrzymki Papieża Jana Pawła II; **22.25** Wiadomości wieczorne

Program 2.

8.15 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących); **8.50** Film dla niesłyszących: „Drzewo pachnące imbirem" — serial ang.; **9.50** Program dnia; **10.00** CNN — Headline News; **10.10** Jutro poniedziałek; **10.30** Program lokalny; **11.00** Jan Paweł II w Polsce — program studyjny; **11.20** Dar dla Polski — Muzeum Porczyńskich; **11.50** Zbliżenia, czyli to i owo o filmie; **12.30** Express Dimanche; **12.45** Gość „Dwójki"; **13.00** PKF; **13.10** 100 pytań do...; **13.50** Przecież to znamy... (3); **14.10** Polacy — film dok. „Śpiewać i żyć z pasją" — St. Wojtowicz; **15.00** Kino familijne: „Powrót Johnego" (1) — film prod niem.; **16.10** Podróże w czasie i przestrzeni „Terra X: Sahara — raj utracony" — serial dok. niem.; **16.55** Program dnia; **17.00** Sport; **17.30** Bliżej świata — przegląd tv satelitarnych; **18.35** Spotkanie Jana Pawła II z wiernymi bizantyjsko-ukraińskiego wyznania w przemyskiej katedrze; **19.00** Wydarzenie tygodnia; **19.30** Publicystyka; **20.00** Preludia Fryderyka Chopina; **21.00** Jan Paweł II w Polsce — studio; **21.30** Panorama dnia; **21.45** „Miłość matki" (1) — serial USA; **22.35** Studio KBWE; **23.10** Łódzkie Spotkania Baletowe; **23.30** Program na jutro

PONIEDZIAŁEK 3 VI

Program 1.

8.30 IV Pielgrzymka Papieża Jana Pawła II — transmisja mszy św. i koronacja obrazu Matki Bożej z Łukawca; **13.25** Aktualności telegazety; **13.30**-15.55 Telewizja edukacyjna; **13.30** Spotkania z literaturą — Bohaterowie „Lalki"; **14.05** Agroszkoła — Deszczowanie roślin; **14.35** Cisza i dźwięk — Anders Hillborg (Szwecja); **15.00** Telewizja edukacyjna zaprasza; **15.30** Uniwersytet nauczycielski — Szkoła inna — Szkoły katolickie w Holandii; **15.55** Program dnia; **16.00** Wiadomości popołudniowe; **16.10** Video-Top; **16.20** Luz — program nastolatków; **16.50** IV Pielgrzymka Papieża Jana Pawła II — transmisja mszy św. z homilią (Masłów); **19.15** Dobranoc; **19.30** Wiadomości; **20.05** Teatr TV: A. Mickiewicz, J. Słowacki „Godzina miłości, nadziei, rozpaczy" reż. J. Englert; **21.30** Program publicystyczny; **21.55** Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej „S"; **22.40** Trzeci dzień Pielgrzymki Papieża Jana Pawła II; **22.55** Wiadomości wieczorne; **23.10** Język angielski (59)

Program 2.

16.45 Program dnia; **17.00** Zwierzęta wokół nas — Podaj łapę; **17.30** „Kusza" — serial USA; **18.00** Program lokalny; **18.30** Przegląd kronik filmowych; **19.00** Ojczyzna — polszczyzna; **19.15** „Dwójka" zaprasza; **19.30** Język angielski (30); **20.00** Powroty — „Ostatnia droga komendanta Ponurego" — film dok. E. Cendrowskiej; **21.00** Studio KBWE; **21.30** Panorama dnia; **21.45** Sport; **21.55** „Wszystkim, których kochałem" (5) — serial USA; **22.45** Studio im. Andrzeja Munka; **23.45** CNN — Headline News

Kłopotliwe w międzyczasie

Dorota z Ostrudy ma taką oto wątpliwość — „Według Słownika Poprawnej Polszczyzny wyrażenie: *w międzyczasie* jest niepoprawne. Ale przecież jest ono przydatne i często używane".

Niełatwa to sprawa. Poprawności tego wyrażenia nie uznaje wielu językoznawców. Powód stanowi obce pochodzenie i nietypowa dla polszczyzny konstrukcja. *W międzyczasie* zostało bowiem skalkowane z języka niemieckiego, czyli jest germanizmem.

No tak, ale jeśli owo wyrażenie jest powszechnie stosowane, to z pewnością musi być w naszym języku potrzebne. Aby zatem w ogóle myśleć o jego wyeliminowaniu, najpierw koniecznie trzeba by wskazać jakiś dokładny odpowiednik, nie obciążony obcym rodowodem. Słownik proponuje tu: *w tym czasie, przez ten czas* lub po prostu *tymczasem*. Rzeczywiście, w większości zdań *w międzyczasie* można — i należy! — zastąpić jedną z tych trzech form np. *nakryj do stołu, a ja w międzyczasie* (poprawnie: *tymczasem) podgrzeję obiad; popilnuję ci roweru, a ty w międzyczasie* (winno być: *w tym czasie) przynieś mi sweter; on bawił się z Jasiem, a mama w międzyczasie* (zamiast: *przez ten czas) zrobiła kolację*.

Sęk w tym, że są i takie zdania, w których żadne z zalecanych wyrażeń nie może wyręczyć zbyt ogólnie potępianego *w międzyczasie*, np. *w południe i wieczorem odrabiałem lekcje, a w międzyczasie czytałam książkę*. W podobnych wypadkach to kontrowersyjne wyrażenie jest raczej niezbędne. Radzę więc nie obawiać się jego użycia, lecz tylko pod warunkiem, że będzie to całkowicie uzasadnione przez zamierzony sens zdania. (Właściwsza byłaby forma *w międzyczasiu*, bo mamy: *w międzywojniu.*).

A skoro już jesteśmy przy *czasie*, to, dla równowagi, zdecydowanie jestem przeciwko wszędobylskiemu *„okresowi czasu"*. Naprawdę wystarczy tylko *okres*, albo *czas*, np. *to był trudny okres, w minionym czasie sporo pracowałem*. Cześć!

MAREK ZBORALSKI

Losy ptasich dzieci

ZABRAĆ, CZY ZOSTAWIĆ?

Ta sprawa co roku o tej porze — czyli właśnie gdzieś na przełomie maja i czerwca — wraca na klubowe forum jak bumerang. I nic dziwnego, wszakże teraz właśnie wiele młodych ptaków opuszcza gniazda. Te maluchy nie potrafią jeszcze sprawnie latać, ale natura goni je już w „daleki świat". Więc opuszczają ochoczo rodzicielskie domostwo, po czym, na pozór osamotnione, siedzą smętnie na ziemi czy nisko odrastającej gałązce, nie bardzo mogąc stąd odlecieć. Są bezradne, wyglądają wręcz na chore lub kalekie. Takimi przynajmniej widzą je ludzie.

Pierwszy odruch: zabrać czym prędzej tę zagubioną pierzastą istotę do domu, odchuchać, odchować, a potem — wypuścić na wolność. Odruch niewątpliwie głęboko humanitarny. Ale czy słuszny z punktu widzenia praw rządzących przyrodą? Oj, nie! A przynajmniej nie zawsze...

Po pierwsze — taki z pozoru opuszczony podlot ptasi w istocie znajduje się na ogół pod pilną obserwacją rodziców. Odwiedzają go oni stale i zazwyczaj zawzięcie karmią. Dopiero, gdy zbliży się człowiek, przestraszone znikają; stąd nasze mylne wrażenie, że młody ptaszek jest opuszczony. Zdarza się oczywiście i tak, że jest osierocony naprawdę, bo rodzice zginęli w szponach drapieżnika lub też ptasiej rodzinie przytrafiło się inne nieszczęście. Czasem też ów ptasi malec jest rzeczywiście ułomny. Najczęściej jednak mamy do czynienia z pełnosprawnym, tyle że jeszcze bezradnym młodym ptaszkiem. Jest on, oczywiście, nawet pod opieką rodziców narażony na wiele niebezpieczeństw i w praktyce nader często skazany na zagładę. Nie ma jednak na to rady — tak to już wygląda w naturze ptasie życie i nie powinniśmy w nie ingerować zabierając młode podloty do domu.

Po drugie — złudne jest przekonanie, że skrzydlatego młodzieńca będzie można po odchowaniu spokojnie wypuścić na wolność. Jeżeli do tego dojdzie — będzie on nieuchronnie skazany na zagładę. Bowiem każdy młody ptak, jeśli ma normalnie żyć wśród innych przedstawicieli swojego gatunku, musi wśród nich spędzić pierwsze miesiące swego życia i przejąć ich obyczaje oraz umiejętności — np. umiejętność rozpoznawania i unikania wrogów. Gdy chowa się z dala od pobratymców — nie nabywa w należytym stopniu tych cech. Co gorzej — zaczyna jako pobratymca traktować utrzymującego go człowieka, on staje się dlań „ptakiem", zaś rzeczywiste ptaki — obcymi, niepojętymi istotami. Gdy więc znajdzie się nagle na wolności, nie umie się znaleźć. Do ludzi — także tych nieprzyjaznych mu — zbliża się z całą ufnością, jak do przedstawicieli własnego gatunku, zaś prawdziwych jego przedstawicieli unika. W sumie

— jego nienormalne zachowanie nie pozwala mu bytować w naturze i ptak na ogół szybko ginie w tragicznych okolicznościach.

Stąd wniosek: jeżeli już zabieramy do domu młodego ptaka — musimy liczyć się z tym, że powinien on na zawsze tu pozostać. Nie ma dlań powrotu do natury! Lepiej więc, by pośród niej pozostał. Stąd apel: nie zabierajcie bez potrzeby młodych ptaków do domu. Niech pozostaną, jeśli to tylko możliwe, w swoim domu — w przyrodzie!

TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. **autora**

TU SKLEIĆ GRZBIET!

STEFAN MAJCHROWSKI

Spadkobiercy pana Ziółko 10

Po drugiej stronie wody już Anglia. W pogodny dzień widać biały skrawek wyspy, kredowe skały Dover. Widać okręty pod brytyjską banderą dążące do portów całego świata — do Transwalu, gdzie angielskie wojska wypierają Burów z ostatnich pozycji, do Chin, gdzie angielskie wojska „zaprowadzają porządek" w Pekinie, do Indii, gdzie angielskie wojska uśmierzają rozruchy głodowe. Widać okręty dążące do portów, skąd najbliżej w głąb „Czarnego lądu"; wyruszają tam najpierw odkrywcy, potem misjonarze, za nimi żołnierze, wreszcie urzędnicy królewscy z brytyjską flagą.

Wyspy strzeże potężny masyw zamku Dover; od 800 lat bez mała spoglądają ku Francji wysokie blankowane wieżyce o murach pięciometrowej grubości.

Po drugiej stronie kanału Anglia — kraj, gdzie jeździ się lewą stroną, kobiet nie całuje się w rękę, gdzie monetą są gwinee, funty, korony, szylingi i penny, zwykle tym większe, im mniejszej są wartości, gdzie na znaczkach pocztowych figuruje tylko głowa królowej Wiktorii, a na znaczkach dominiów i kolonii wdzięczą się głowy żyraf i nosorożców, gdzie przez cały rok nosi się parasol i bez przerwy rozprawia o pogodzie, gdzie w każdym szanującym się domu straszą duchy.

Powietrze rozdarł ryk syreny okrętowej. O dziesiątej rano pocztowy paquebot zabrał na pokład spadkobierców pana Ziółko i wyruszył na drugą stronę wody, ku białym brzegom Albionu.

IV

Dwudziestego lipca o drugiej po południu spadkobiercy pana Ziółko przybyli na dworzec Charing Cross w Londynie. Powitał ich zgiełk i huk największego w świecie miasta. Przez Strand, Whitehall i Trafalgar Square przelewała się rzeka pojazdów; przejeżdżały dorożki, powozy, ciężarowe furgony, piętrowe omnibusy zaprzężone w parę koni. Wejście do tych wehikułów prowadziło od tyłu, po krętych schodach na siedzenia pod otwartym niebem — dla amatorów fajki i deszczu — lub bezpośrednio do wnętrza oszklonego pudełka ze wszystkich stron obwieszonego reklamami. Woźnica w czarnym kapeluszu zajmował miejsce na wysokości piętra — między reklamami mydeł Hudsona sięgającymi mu do ramion a reklamą mleka Nestle'a, o którą opierał nogi. Boki omnibusu, piętro, każdy wolny skrawek ściany oblepiały nazwy herbat, przypraw, wód kolońskich lub biszkoptów. Litery reklam pięły się po murach domów, obsiadały dachy, sterczały nad dachami. Gdziekolwiek spojrzeć: „Mellin's Cocoa", „Hudson's Soap", „Tea Hovis", „Stanford Bisquits", „Bovril"...

Sprzed dworca Charing Cross z turkotem odjeżdżały dorożki. Pani Katarzyna Rubinkiewicz po raz czwarty z rzędu przeliczała walizki, pudła do kapeluszy, paczki i paczuszki.

— Nie traćmy czasu, mamo! — denerwował się młody lekarz. — Osobnik w niebieskich okularach bez trudu może odebrać szkatułkę, a my jeszcze nie wiemy, gdzie jej szukać!

— Masz rację, Henryczku! — przyznała pani Katarzyna odzyskując nagle energię. — Wołajcie tragarza, dorożkę!

— Najbliżej mamy do hotelu na Picadilly — mówił Henryk przerzucając kartki przewodnika. — „Regent Palace Hotel" nie jest co prawda takiej klasy hotelem jak „Ritz" albo „Savoy"...

Pani Katarzyna machnęła ręką.

— Nic nie szkodzi, Henryczku... Będzie taniej, a w Warszawie i tak się nie poznają... Jedźmy prędzej!

Henryk skinął na dorożkę.

— Na Picadilly Circus! — zawołał. — Wsiadamy!

— Zaraz, zaraz... Gdzie neseser?... A gdzie moja parasolka, Maryniu?...

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

Jeżeli chcecie, dziewczyny, zostać modelkami, aktorkami, wziąć udział w wyborach „Miss Polonia" — przeczytajcie książkę waszej starszej koleżanki, Miss z 1984 roku — Magdaleny Jaworskiej pt. „Być albo nie być Miss". Jeżeli nie zamierzacie zostać modelkami, ani brać udziału w wyborach, to... tym bardziej ją przeczytajcie. Magda napisała ją specjalnie dla was. Dla dziewcząt, które uważają, że powinny wykorzystać swoją urodę i zrobić karierę, dla tych, które wcale tego nie pragną oraz dla tych, które zazdroszczą pięknym, wysmukłym koleżankom ich wyglądu.

MAGDALENA JAWORSKA

BYĆ ALBO NIE BYĆ MISS

MAGDA JAWORSKA: — tytuł Miss Polonia jest szczególnie uciążliwy, gdyż szufladkuje w młodym wieku z niemądrego powodu

Jak być ładną ● Jak zostać modelką na Zachodzie ● Jak zostać Miss ● Czy warto? ● Uroda a polityka, czyli:

BYĆ ALBO NIE BYĆ MISS — WYBÓR NALEŻY DO WAS!

Jak to jest z tymi modelkami i aktorkami z filmów? Na czym polega tajemnica ich urody? Czy decyduje o niej natura, czy makijaż? Czy wybranki konkursów piękności są rzeczywiście bliskie ideałom piękna (jeśli takowe ideały są w ogóle możliwe do określenia)? Odpowiedzi na wszystkie te oraz inne pytania znajdziecie w książce.

„Być albo nie być Miss" jest świetnym lekarstwem na kompleksy!

Autorka wyjaśnia, w jaki sposób osiąga się znakomity wygląd — ten, który podziwiacie u dziewcząt pokazywanych na błyszczących okładkach czasopism. Wytarty slogan, który wydaje się być nieprawdziwy, a który brzmi: „nie ma kobiet brzydkich, są tylko zaniedbane", okazuje się żywą, czystą prawdą, którą Magda dokładnie uzasadnia.

Nie wpadajcie więc w czarną rozpacz oglądając się w lustrze. Okazuje się, że te wszystkie piękne modelki i aktorki na co dzień wcale nie przypominają swych podobizn ze zdjęć. I nad tym właśnie, żeby ich wizerunki „dla szerokiej publiczności" różniły się od tych codziennych, pracuje cały sztab profesjonalistów, którzy „robią image" swojego żywego modelu.

Ważne jest wszystko: fryzura, makijaż, ubranie, ale jedno jest najważniejsze — odpowiednie, profesjonalne oświetlenie, jakiego żadna z nas nie ma obok swojego lustra. Tak więc nie wyrywajcie sobie włosów z głowy z rozpaczy, że nie widzicie w swoim odbiciu pięknej twarzy z okładki. Z książki dowiecie się, że to wcale nie dlatego, że jesteście brzydsze od okładkowych modelek. Autorka dowodzi zresztą, że lepiej być zauważaną jako osobowość niż jako papierowa piękność, że piękno kobiety wyraża się w jej stosunku do samej siebie i w nastawieniu do świata. Magda dowiodła tego swoją postawą — nie wybrała kariery modelki, choć propozycje miała ponętne — takie, które niejednej zawróciłyby w głowie... Została przecież Miss Polonią w drugich powojennych wyborach w Polsce. Wybrała natomiast studia filozoficzne, życie rodzinne i... nawet się nie maluje!

„Być albo nie być Miss" otworzy wam oczy — momentami bardzo szeroko! — na tajemnice konkursów piękności, organizowanych nie tylko w Polsce, ale na całym świecie. Poznacie ich historię, a przede wszystkim kulisy i, co najważniejsze, drugą stronę medalu tej wielkiej imprezy, czyli twarde zasady miss-biznesu.

Razem z Magdą będziecie mogły zastanowić się, jak powinien wyglądać konkurs o tytuł Miss i jaki jest tych konkursów sens. Zachęta do myślenia jest największym atutem książki.

Jest w niej mocna dawka polityki, podana w niekonwencjonalny sposób, a także są dwa — bardzo smaczne! — rodzynki. To wywiady, a z kim i o czym — niech pozostanie niespodzianką. Coś dla siebie znajdą również emancypantki — jest dla nich specjalny rozdział, zaś dla intelektualistek — trochę rozważań filozoficznych, psychologicznych i socjologicznych (trzeba pamiętać, że książkę tę napisała absolwentka Wydziału Filozofii UW!). Najwięcej ich znajdziecie w rozdziale „Syndrom Miss Polonii", od przeczytania którego proponuję zacząć lekturę. Polecam go przede wszystkim dziewczętom, które są przekonane, że być Miss to szczyt szczęścia i które bardzo żałują, że szczęście to nie spotkało właśnie ich. Im też dedykuję fragment zakończenia „Być albo nie być Miss":

„Po odebraniu korony najpiękniejszej zdecydowałam się wyjść za mąż i urodzić dziecko. (...) Wbrew pozorom było to najlepsze, co mogłam wtedy dla siebie zrobić (...) Okazało się, że największym szczęściem dla mnie jest karmienie mojego maleństwa. Zrozumiałam, że dużo większą radość przynosi mi dawanie niż branie. Chodzenie w koronie „najładniejszej" i zbieranie hołdów nie wiadomo za co, nie sprawiało mi satysfakcji. Było niezgodne z moim systemem wartości. Urodzenie dziecka dało mi bardzo dużo radości wolnej od fajerwerków i sztuczności całego miss-biznesu. Odkryło przede mną inne barwy życia, o wiele istotniejsze i jakby bardziej ludzkie".

Te zapewnienia poleca uwadze wszystkich nastolatek

MAŁGORZATA E. MALICKA

OKAZJA!
Zestawy atrakcyjnych horoskopów wysyła KAJ.
Przyślij kartkę z adresem i dokładną datą urodzenia.
74-111 Lubanowo.
SM-55/2

Zabawy pasjonujące i pożyteczne

AMERICAN STANDARD

Wysyłając do nas datę urodzenia otrzymasz twój indywidualny test uzdolnień, specjalnych predyspozycji oraz inne ciekawe analizy.
COMPUTER ASPECT,
32-410 Dobczyce, skr. 7.
SM-39/9

Już jest w kioskach Ruchu!
Szukajcie światomłodowego Bazaru!
Pytajcie o kwartalnik gier i rozrywek umysłowych Bazar! Nasz Bazar jest zawsze pełen zagadek, zadań, ciekawostek, gier, konkursów, a więc i szans na nagrody!

DOKOŃCZENIE ZE STR. 11

Marynia wpatrywała się w tłum przyjezdnych, wśród których migały ciemne twarze w egzotycznych zawojach. Nagle, między cylindrami, fezami i białymi zawojami, ukazały się dwa słomkowe kapelusze.

— Ciociu! Niech ciocia spojrzy! — wykrzyknęła. — O tam!

Z dworca Charing Cross wychodzili bracia Malinowscy z podróżnymi walizkami w rękach; zniknęli w tłumie spieszących do miasta.

Pani Katarzyna szybko odwróciła głowę.

— Myślałam, że zgubią się wreszcie po drodze albo pojadą na paryską wystawę — powiedziała z gniewem. — Nie znoszę widoku tych bliźniaków!

— Szkoda czasu, żeby się nimi zajmować! — pocieszał ją doktor. — Trzeba zaraz nawiązać kontakt z detektywem, umieścić ostrzeżenie w gazetach, zawiadomić policję! Osobnik w niebieskich okularach...

— Tak, tak, Henryczku! — przerwała pani Katarzyna. — Trzeba działać!

W chwilę potem spadkobiercy pana Ziółko wjechali w rwący potok konnych zaprzęgów, warczących i pykających „automobili" — przez Trafalgar Square, wzdłuż Łuku Admiralicji, u stóp kolumny Nelsona. Gromady niebieskich gołębi fruwały dokoła szczytu pomnika, obsiadały lwy warujące z czterech stron cokołu, krawędzie wodotrysków, obsiadały dziesięć innych pieszych i konnych pomników rozstawionych po wszystkich częściach placu. Nelson w stosowanym kapeluszu spoglądał z wierzchołka kolumny na wyloty ulic Strand, Northumberland, Whitehall i na wieżę kościoła St. Martin-in-the-Fields.

Tłumy zapełniały chodniki. Wędrowny muzykant w meloniku i czarnym żakiecie zatrzymał swój wózek z pianinem racząc przechodniów melodiami z operetek; wyłożona taca na datki wymownie przemawiała do miłośników muzyki. W pobliżu kościoła St. Martin-in-the-Fields usadowili się rzędem malarze ze swoją galerią uliczną. Każdy miał tu okazję kupić obraz za parę szylingów albo za rzucenie okiem na wystawione dzieła położyć na tacę parę drobnych. Starszy jegomość o małych oczkach i cerze nie dopieczonego rostbefu; jak Tony Weller z Klubu Pickwicka, ćmił fajkę siedząc na składanym krzesełku; przed nim wszystkimi kolorami tęczy błyszczał portret kobiety wykonany wprost na płytach chodnika. Napis I have painted it myself* wyraźnie świadczył, że autorem portretu był nikt inny, tylko sobowtór Tony Wellera, spokojnie ćmiący fajkę na swym krzesełku. Nic dziwnego, że przechodnie, w dowód uznania (a po trosze zawstydzeni, że stąpają po dziełach sztuki) rzucali monety na tacę przypadkowo rozłożoną u stóp mistrza.

Z Trafalgar Square dorożka potoczyła się ulicą Haymarket na okrągły plac — Picadilly Circus — różniący się od innych ulic i placów Londynu nie tylko kształtem, ale architekturą i bogactwem reklam. Gdzieniegdzie tylko spod powodzi wielkich liter, godeł i rysunków wyglądały nieśmiało okna i balkony wielopiętrowych domów. Na rogu wyrastał gmach „Regent Palace Hotel". Spadkobiercy pana Ziółko zatrzymali się w dwóch skromnych pokojach na czwartym piętrze hotelu. Okna wychodziły na jasną półkolistą Regent Street — ulicę wielkich domów mody i eleganckich magazynów. Na tle nieba majaczyła z dala kopulasta wieża katedry świętego Pawła.

Doktor Pigłowski energicznie przystąpił do akcji: połączył się natychmiast z „Biurem Detektywów" — gwarantującym niezawodną pomoc w wykrywaniu wszelkich przestępstw szybko i dyskretnie. W godzinę później, gdy spadkobiercy pana Ziółko spoczywali po „lunchu" w hotelowej restauracji tonącej w ciszy i dymie cygar, ukazał się mały boy w czerwonej czapce na gumce; chłopiec uroczyście kroczył po miękkich dywanach, bez szelestu obnosząc tabliczkę z wypisanym nazwiskiem: Doctor Piglovsky. W ten sposób, bez czynienia przykrego hałasu, zawiadamiał, że doktora poszukuje interesant. W hallu oczekiwał niepozornie prezentujący się jegomość w czarnym meloniku; przypominał wędrownego muzykanta z pianinem. Wygląd detektywa rozczarował spadkobierców pana Ziółko; rozczarowały ich również jego pierwsze słowa.

— Płaci pan funta — powiedział do doktora.

Henryk zapłacił. Detektyw otoczył się dymem papierosa; słuchał opowieści o testamencie pana Ziółko, o osobniku w niebieskich okularach, o mahoniowej szkatułce. Kiwał głową, medytował. W pewnej chwili zapytał, czy Warszawa daleko leży od bieguna, czy doktor zna rozmiar stopy osobnika w niebieskich okularach, czy w lipcowy poniedziałek padał śnieg w Warszawie — i znowu pogrążył się w myślach. Po kwadransie detektyw uniósł się z fotela.

— That's all right** — mruknął przez zęby i skierował się do wyjścia.

Doktor pospiesznie zastąpił mu drogę.

— Co mamy robić, proszę pana?... Czy umieścić ostrzeżenie w prasie?

Detektyw skinął obojętnie głową.

— Oczywiście — powiedział. — Jeśli rano zgłosi pan ostrzeżenie w biurze ogłoszeń, znajdzie się w wieczornych gazetach.

— A co dalej?... — pytał lekarz. — Jak się z panem porozumieć?

Jegomość w meloniku sięgnął do kamizelki po zegarek.

— Porozmawiamy za tydzień — oświadczył. — Za tydzień o tym samym czasie — dodał nie wyjmując papierosa z zębów. Po czym dotknął palcem brzegu melonika, co zastępowało ukłon i zbędne słowa pożegnania. Za chwilę zniknął w drzwiach do hallu.

Następnego dnia od samego świtu gęsta mgła spowijała Londyn. Kłęby wilgotnej pary ocierały się o czarne od sadzy mury domów, przesłaniały okna, wciskały się w ciemne sienie, wpełzały w boczne uliczki, zaułki, wypełniały parki i place, aż po szczyty drzew, po kominy na dachach kamienic. Na parę kroków człowiek nie widział człowieka — wszystko tonęło we mgle jak w rozrzedzonym mleku. Od strony portu i Tamizy, od doków dochodziły ostrzegawcze ryki syren okrętowych. W porcie i mieście ruch ustał zupełnie.

— Coś podobnego! — denerwowała się pani Rubinkiewicz wyglądając przez okno hotelu. — Dziewiąta godzina! Nie zdążymy do biura ogłoszeń!

Młody lekarz szybkimi krokami przemierzył pokój.

— Nikt się niczym nie przejmuje w tym kraju! — rzucił niecierpliwie. — Nikomu się tu nie spieszy! Nawet detektywi mają dużo czasu!

— Nie podobał mi się ten detektyw — powiedziała pani Katarzyna. — Funta wziął i tydzień kazał czekać!

---

* *I have painted it myself* (ang.) — Namalowałem to sam.

** *That's all right* (ang.) — Wszystko w porządku.

Cdn.

Mam 13 lat i bzika na punkcie zespołu New Kids On The Block. Bardzo podobają mi się chłopcy z tej grupy i wiem, że nie tylko ja szaleję za tym zespołem, ale i wiele moich koleżanek. **Iwona** *z Czeladzi*

Jesteśmy przyjaciółkami i zarazem wielbicielkami zespołu New Kids On The Block. Chciałybyśmy prosić o wydrukowanie ciekawostek dotyczących owej grupy oraz jej adresu. Zrozpaczone wielbicielki — **Ania i Agnieszka** *z Częstochowy*

Bardzo was proszę o zamieszczenie adresu domowego New Kids On The Block. Jeśli spełnicie moją prośbę, będę wam bardzo, bardzo, bardzo wdzięczna. **Agnieszka** *z Legnicy*

Do grona moich ulubionych wykonawców należy zespół New Kids On The Block. Bardzo go lubię, zbieram jego zdjęcia i chciałabym znać wszystkie jego piosenki. **„Wielbicielka"**

Sześćdziesiąt sześć minut z NEW KIDS ON THE BLOCK!

To fragmenty tylko niektórych listów dotyczących grupy New Kids On The Block, jakie docierają do naszej redakcji. Wynika z nich jednoznacznie, że popularność zwycięzców plebiscytu na najpopularniejszy zagraniczny zespół ubiegłego roku wśród czytelników „Świata Młodych" nie maleje. Nieprzypadkowe też jest zapewne to, że większość wspomnianej korespondencji to listy od dziewcząt...

Niestety nie wszystkie wasze prośby mogą być spełnione. Zachodnie gwiazdy muzyki, zresztą podobnie jak to bywa w naszym kraju, bardzo rzadko zdradzają swoje adresy domowe. W korespondencji z nimi zwykle pośredniczą fan-cluby. A adres londyńskiego Fan-Clubu New Kids On The Block podawaliśmy już w „Świecie Muzyki" (nr 34 „ŚM"). Podobnie zresztą drukujemy systematycznie ciekawostki o zespole i plakaty (ostatni w numerze 33).

Mam jednak dzisiaj dla was inną niespodziankę dotyczącą wszystkich ulubieńców. Jeśli zajrzycie do najbliższej księgarni czy sklepu muzycznego, powinniście znaleźć już tam pierwszą polską płytę New Kids On The Block.

Longplay zatytułowany **„No more games"** ukazał się na Zachodzie w ubiegłym roku, więc nie czekaliśmy długo na jego polską edycję. Znajdziecie na nim aż dwanaście w większości znanych już utworów z superhitem tej grupy **„Step by step"**. W podtytule czytamy „The remix album", co wyjaśnia, że wszystkie piosenki zostały ponownie zmiksowane i przedstawione w nowych wersjach.

Jeśli ktoś ma już tę płytę w swojej kolekcji, na pewno zauważył, że jest ona wyjątkowo „długogrająca". Można tańczyć przy niej do utraty tchu, bo aż przez 66 minut. I to jest najbardziej sensacyjna wiadomość dla wszystkich sympatyków grupy New Kids On The Block, bo rzeczywiście po raz pierwszy w Polsce udało się wydać tak długą „czarną" płytę. Wszystkie inne były zwykle o połowę krótsze...

(rj)

ROCK JAROCIN'91

Wiadomo już na pewno, że odbędzie się kolejny Festiwal Muzyki Rockowej w Jarocinie. Informacje o nim powinny zainteresować wszystkich rockowych fanów, szczególnie tych, którzy próbują już swoich sił jako wykonawcy.

Jeśli więc chcielibyście uwzględnić w swoich wakacyjnych planach wyjazd do Jarocina, to zaplanujcie go w terminie od 1 do 3 sierpnia, bo właśnie w tym czasie odbywać się będzie tam festiwal.

Do udziału w nim zaproszono czołówkę polskich zespołów rockowych. Ich lista nie jest jeszcze zamknięta, ponieważ zostanie uzupełniona propozycjami słuchaczy Programu III Polskiego Radia. Spodziewany jest także udział mniej znanych polskiej publiczności, a interesujących zespołów zagranicznych. Wszystko wskazuje na to, że festiwal będzie miał w tym roku także swoją wielką gwiazdę. Organizatorzy nie mogą jeszcze zdradzić o kogo chodzi, bo pertraktacje trwają, ale jeśli wszystko im się uda, zapewniają, że do Jarocina przyjedzie gwiazda pierwszej wielkości światowej muzyki rockowej.

Najważniejsza tradycja festiwalu nie związana jest jednak z gwiazdami, lecz z prezentacją i promocją najmłodszych i najlepszych polskich zespołów. Tych oczywiście w Jarocinie również nie powinno zabraknąć.

Grupy, które chciałyby wystąpić na festiwalu, powinny wysłać pod adresem organizatorów kasety z nagranymi przynajmniej trzema utworami, a także teksty piosenek, informacje o zespole i dokładny adres. Jury po przesłuchaniu wszystkich kaset wybierze około 50 zespołów, które przyjadą na własny koszt do Jarocina, aby na trzy dni przed rozpoczęciem imprezy wziąć udział w festiwalowych przesłuchaniach. Połowa z tych grup zostanie następnie zaproszona do udziału w konkursie na małej scenie i tym zespołom zostaną zwrócone koszty podróży oraz zapewnione zakwaterowanie. Prawdziwe emocje będą jednak dopiero przed nimi, gdyż do wieczornych, oficjalnych koncertów już na dużej scenie zostanie zakwalifikowanych tylko 8 finalistów. Otrzymają oni, być może po raz pierwszy w swej karierze, także honoraria za występ. I właśnie spośród tej ósemki jury wybierze laureata festiwalu oraz przyzna wyróżnienia. Natomiast spośród wszystkich zespołów, które zaprezentują się na małej i dużej scenie, swoich faworytów wybiorą także dziennikarze, sponsorzy oraz publiczność.

Nagrody jednak nie są w Jarocinie najważniejsze. Najważniejsza jak zawsze będzie muzyka i poza konkursem będą mogli prezentować ją wszyscy. Na polu namiotowym będzie bowiem działać także „wolna scena", a na niej wystąpi każdy, kto zechce.

Wielką atrakcją dla wszystkich uczestników festiwalu niewątpliwie będzie także wioska folkowa, która przez całą dobę żyć będzie własnym — koncertowym i „obrzędowym" (gry i zabawy) — rytmem. W niej też działać będą warsztaty muzyczne dostępne dla wszystkich.

Nie martwcie się, jeśli jesteście zainteresowani Festiwalem Muzyki Rockowej w Jarocinie, a nie będziecie mogli wziąć w nim bezpośredniego udziału. Powraca bowiem tradycja rozgłośni festiwalowej. Nie ma już wprawdzie Radia Nieprzemakalnych, ale dotychczasową funkcję Rozgłośni Harcerskiej przejmie w tym roku magazyn BRUM, który za pośrednictwem Programu III Polskiego Radia rozszerzy zasięg rozgłośni także o antenę ogólnopolską. W czasie festiwalu możemy więc spodziewać się codziennie przynajmniej godzinnej relacji z odbywających się w Jarocinie imprez.

A jeśli wśród czytelników „Świata Muzyki" lub wśród waszych znajomych jest ktoś, kto chciałby spróbować swoich sił w eliminacjach konkursowych, podaję adres organizatorów festiwalu, pod którym należy wysyłać nagrane kasety:

ROCK CORPORATION
ul. Jasna 1
00-950 Warszawa
skr. poczt. 392

RYSZARD JAŹWIŃSKI
Fot. **MIECZYSŁAW WŁODARSKI**

UCZ SIĘ ŚMIAĆ

Słowa: Halina A. Cenarska
Muzyka: Krzysztof Sadowski

Kłopoty duże i małe,
lekcje w szkole dłużą się okropnie.
Godziny przychodzą szare,
czatują w kącie złe stopnie.
Gdy się wrotki rozjechały
i flamastry zapodziały;
pies zły humor ma od rana,
mama jest zdenerwowana;
gdy ci w szkole się nie wiedzie:

ucz się śmiać,
ucz się śmiać,
ucz się śmiać z samego siebie. x 3
Kłopoty są krótkotrwałe
i już wkrótce na pewno zagości
taka duża, po prostu ogromna
godzina samej radości.
Gdy się wrotki rozjechały...
.....

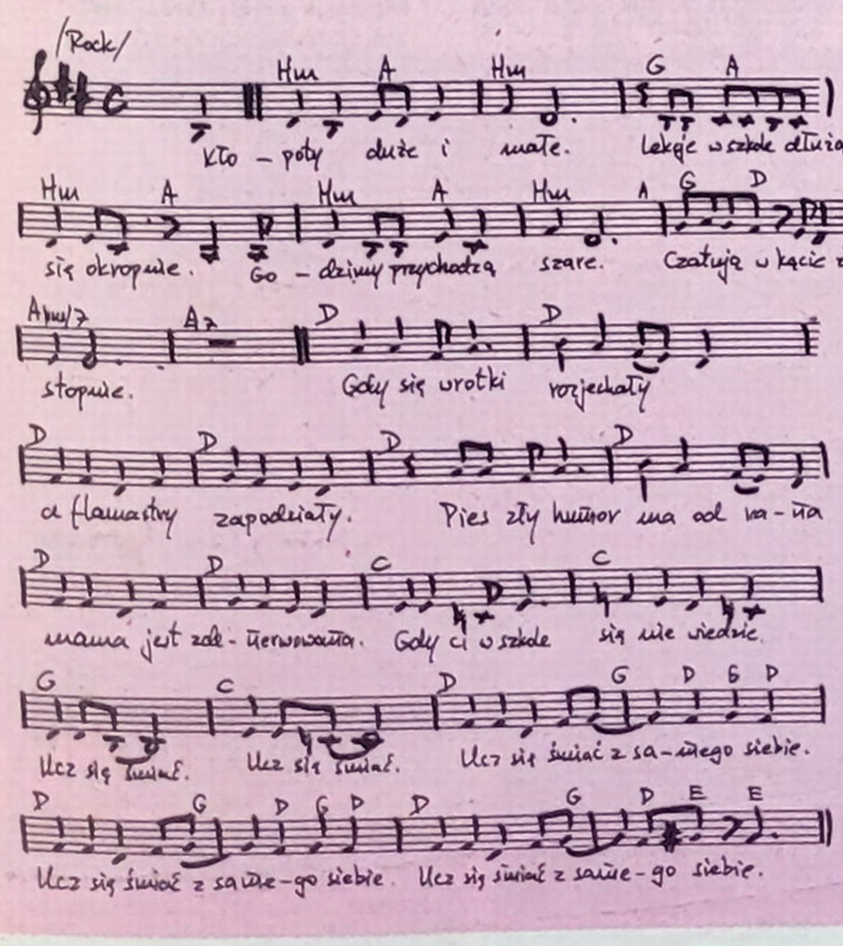

KUPON KONKURSOWY

Odpowiedz na pytania, które padną w niedzielnej audycji telewizyjnej „Tęczowy Music-Box". Odpowiedzi wpisz na odwrocie tego kuponu, podaj swe imię, nazwisko i dokładny adres. Wytnij kupon, naklej na nim znaczek i wrzuć do skrzynki pocztowej.

Twoja odpowiedź (jeśli będzie prawidłowa) weźmie udział w losowaniu nagrody ufundowanej przez firmę BRABORK:

WALKMANA marki Philips.

LUBIMY SIĘ

Całoroczny konkurs

Z Kamą można konie kraść

Moją kumpelką jest Kama i oczywiście bardzo ją lubię. Jest szaloną nastolatką o niebieskich oczach. Między nami jest rok różnicy, a mimo to jest nam ze sobą świetnie.

Kama bardzo lubi sport. Gra w kosza, tenisa, lubi pływanie, biegi i jazdę na rowerze. Uwielbia język polski i poezję, ale za to nie cierpi matematyki. Jest wygadana i zawsze uśmiechnięta, dlatego też ma wielu przyjaciół. Kama lubi przepowiadać przyszłość, która często się sprawdza.

Chociaż różnimy się charakterami, to jednak jest wspaniałą przyjaciółką. Przeżyłyśmy razem bardzo dużo, ale to nie znaczy, że nie przeżyjemy więcej.

Z Kamą to naprawdę można konie kraść!

Paulina z Tych

Aga i Dota

Remanent przyjaźni

Kiedy się jest w ósmej klasie, przychodzi taki moment, w którym przywołuje się wspomnienia. Także my z Dorotą zrobiłyśmy remanent naszej przyjaźni.

Jeszcze 5 lat temu nie lubiłyśmy się wcale. Uwielbiałyśmy robić sobie „małe nieprzyjemności". Aż trudno uwierzyć, że teraz nie można nas rozłączyć.

Ona jest zupełnie inna niż ja, a jednak wbrew temu mamy ze sobą bardzo wiele wspólnego. Dorota jest umysłem ścisłym, a ja zagorzałą humanistką. To ona przypomina mi, że istnieje coś takiego jak prawo grawitacji.

Pomimo różnych zainteresowań potrafimy całe dnie „nawijać". Co wieczór przynajmniej przez dwie godziny jeździmy na rowerach, odwiedzając rozmaite miejsca.

Pamiętam, jak niedawno trafiłyśmy nad jezioro. Siadłyśmy na skrzypiącym mostku, wiał ogromny wiatr, a fale zmoczyły nam tenisówki. My jednak zamknęłyśmy oczy i znalazłyśmy się nad morzem. Co prawda Dorocie, pogrążonej w świecie liczb, przyszło to z małą trudnością, ale jednak... Wspólnie zastanawiałyśmy się, dlaczego niebo jest niebieskie i co jest za chmurami. Ona, taka zamknięta w sobie, jeżeli chodzi o kontakty z innymi, nie wahała się pomarzyć o przyszłości, o ideale chłopaka. To było cudowne.

Pisząc te słowa chcę za wszystko podziękować „okropnej matematyczce", która tyle wytrzymała z „polonistką".

Ostatnio postanowiłyśmy, że będziemy się ubierać podobnie, bo przecież i tak zawsze biorą nas za siostry. Teraz przynajmniej ułatwimy im sprawę. Mamy podobne figury i fryzury — dlaczego więc nie? Na pewno nas poznacie, nawet w tłumie.

Nie myślcie przypadkiem, że jesteśmy „aniołkowate". Na zawsze przylgnęły do nas takie przezwiska jak: „aparatki", „wariatki" czy „agentki". Wielu osobom dałyśmy się we znaki. Potrafimy oglądać „dobranockę" przez okna czyjegoś domu, odchudzać się „z kości na ości" — zajadając przy tym kilogramy cukierków. Lubimy kupować róże dla własnej przyjemności, a nade wszystko uwielbiamy, delikatnie mówiąc, przekomarzać się.

Nie myślcie, że was ominie poznanie nas!

Agnieszka Klimek z Długołęki

Nie mogę się bez niej obejść

Moja kochana przyjaciółka ma na imię Ania. Rozsadza mnie radość, że ją poznałam, bo to naprawdę wspaniała osoba. Nigdy nie zrobiła mi przykrości, nie obgadywała.

Jest brunetką o włosach obciętych półokrągło. Ma wspaniałe poczucie humoru.

Znamy się już od niemowlęcia! Byłyśmy nawet wychowywane przez tę samą nianię! Często kłócimy się, ale szybko następują przeprosiny. Nie mogę obejść się bez niej. No i jest chyba najładniejszą dziewczyną na świecie.

Gosia z Lubaczowa

UWAGA!

Nagrody naszego konkursu za KWIECIEŃ wylosowały **Kamila Sobala** i **Małgosia Błaszczyńska** z Gorzowa Wielkopolskiego.

Dwie zabawki-maskoty wyślemy pocztą.

Polecam wam dzisiaj aż dwa filmy animowane. Właśnie w tych dniach firma dystrybucyjna **ITI** zapowiedziała polską prapremierę filmowej adaptacji baśni Andersena, zaś „Królik Roger" już prawie od roku krąży po ekranach kin oraz święci prawdziwe triumfy na kasecie wideo. Oba utwory z pełnym przekonaniem zdążyliśmy już zareklamować na naszych plakatach, nie było jednak jakoś do tej pory okazji, by poświęcić tym filmom więcej uwagi na łamach. A warto!

„Mała Syrenka" („The Little Mermaid") — rysunkowy film **Johna Muskera** i **Rona Clementsa** — gdyby nie została wyprodukowana w 1989 roku, ale o dwadzieścia lat wcześniej, z całą pewnością byłaby dumą filmowego króla baśni — Walta Disneya. Realizatorzy z disneyowskiej wytwórni wspaniale kultywują dobre tradycje swojego mistrza. W ostatnich latach, co kilkanaście miesięcy wypuszczają na rynek pełnometrażową rysunkową bajkę. „Mała Syrenka" jest już 34 pozycją na liście disneyowskiej... klasyki (data powstania filmu nic tu nie ma do rzeczy). Robi dziś nie mniejsze wrażenie na swoich widzach, co

„Mała Syrenka", reż. John Musker, Ron Clements, zdj. John Cunningham i współpracownicy, muzyka Alan Menken, prod. Walt Disney i Silver Screen Partners IV, dystr. ITI

EKRAN ŚM

„MAŁA SYRENKA" i „KTO WROBIŁ KRÓLIKA ROGERA"

w 1937 r. film „Snow Withe and the Seven Dwarfs" („Królewna Śnieżka i siedmiu krasnoludków") — pierwsze z rysunkowych dzieł tego rodzaju.

Podmorskie krainy są wdzięcznym tematem dla rysowników — a na filmie, dzięki sztuce „chwytającej" ruch, ich uroda potęguje się. Plastyka tego filmu jest naprawdę znakomita... Piękno obrazu okrasza dodatkowo poczucie humoru typowe dla disneyowskiego sposobu pokazywania świata — masa zabawnych szczegółów, zdarzeń, scenek, jakby obok głównego nurtu akcji — sprawia, że opowiadana historia, u Andersena tylko liryczna, staje się dynamiczna i lekka.

Równocześnie z oczami sycą się nasze uszy. Oczywiście doskonałą muzyką. Zwróćcie na nią uwagę na pewno — tak jak jurorzy przyznając Oscary (w 1989 r.) i Złote Globy (w 1990 r.).

„Mała Syrenka" jest filmem dla wszystkich, bez względu na wiek, to oczywiste. Takie są wszystkie filmy spod znaku Disneya, od początku, może dlatego, że i dorośli, choć nie bardzo się do tego przyznają, lubią, gdy wszystko w finale okazuje się proste: Dobro zostaje nagrodzone, a Zło ukarane.

„Kto wrobił królika Rogera" jest dziełem **Roberta Zemeckisa**, reżysera pochodzącego z tzw. stajni innego wielkiego maga ekranu, który okazał się godnym następcą Disneya w umiejętności czarowania dzieci i dorosłych z ekranu, czyli **Stevena Spielberga**. Zemeckis, podobnie jak Spielberg w innych filmach, sam się określa jako kontynuator tej tradycji — jednak inaczej, mniej wiernie od Muskera i Clementsa. Jego film zaludniają więc rysowane postacie wręcz autorstwa Disneya (z „Fantazji" z 1940 r.) występujące nie same, lecz na prawach absolutnie równych wraz z innymi aktorami — ludźmi. Film o króliku, wspaniale wystylizowany na lata czterdzieste, nie staje się przez to utworem klasycznym, a przeciwnie — awangardowym. I to nie tylko dlatego, że perfekcyjnie, tak jak dotąd nikomu jeszcze się nie udało, łączy płaską, rysowaną rzeczywistość z realistycznym planem. Triki polegające na łączeniu w jednym kadrze różnych technik filmowych znane są od początku istnienia kina. Patrząc na jego rysowanych bohaterów — takich jak Królik, jego żona seksbomba — Jessica, czy bobas Herman — zaczynamy przykładać do ich... gry tę samą miarkę co do aktorskich umiejętności **Boba Hoskinsa**, który wciela się w rolę detektywa Eddie Valianta. Co więcej, aktorzy-ludzie w odczuciu widzów wypadają słabiej niż animki! To Eddie, to gangster Richter Doom są postaciami jak z komiksu. Królik zaś rozśmiesza, budzi współczucie, zrozumienie i solidarność.

Nowoczesność wyziera też z treści filmu. Któż dawniej odważyłby się namawiać dzieci do oglądania filmu typowo kryminalnego, do tego z wątkiem erotycznym. A reżyser robi to wprost — już w czołówce. I ma rację — ten film jest też dla wszystkich. Sztuka polega nie na tym, co się przedstawia, ale w jaki sposób...

EWA BIELSKA

PS Czekam na listy, w których pochwalicie inne utwory filmowe, obecne w tej chwili na ekranach kin lub kasetach wideo, które nadają się do oglądania przez wszystkich, niezależnie od wieku. Oczywiście z uzasadnieniem. Najciekawsze minirecenzje zostaną nagrodzone kasetami z filmową muzyką. Pierwszą z nich będzie muzyka z filmu „Kto wrobił królika Rogera". Na kopertach piszcie Ekran „ŚM".

„Kto wrobił królika Rogera", reż. Robert Zemeckis, wyk. Bob Hoskins, Christopher Lloyd, Joanna Cassidy, prod. USA 1988 r., dystr. ITI

Rozwiązanie konkursu muzycznego:

.....

.....

.....

.....

NADAWCA:

.....

(imię i nazwisko)

.....

.....

.....

(adres)

KUPON KONKURSOWY

„Tęczowy Music-Box"

Telewizja Warszawa

00-950 Warszawa

P-35

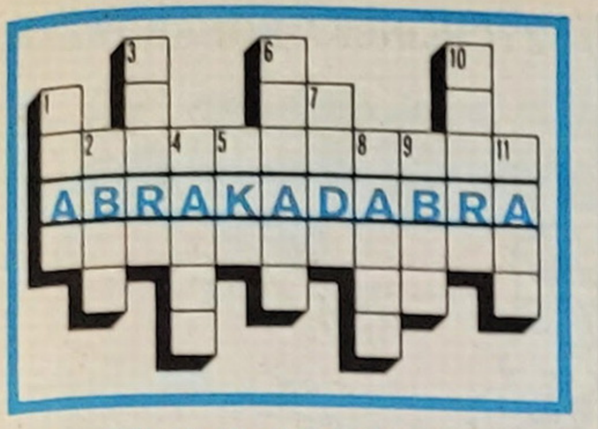

BIAŁA DZIURA

Na rysunku znajduje się „biała dziura", w którą należy wpasować tylko jeden z sześciu prostokątów tak, aby uzupełniał rysunek.

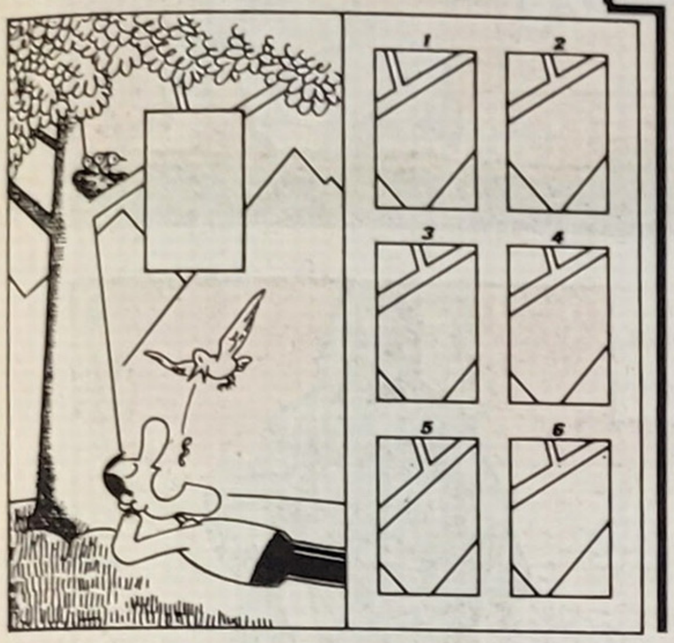

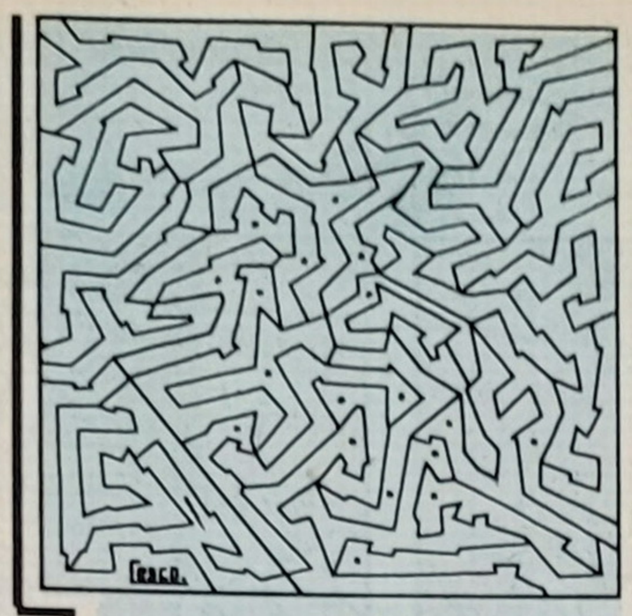

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

CO JESZCZE ?

RAPORT to ustne lub pisemne sprawozdanie, meldunek. A co jeszcze znaczy to słowo? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:
a) tkanina z wełny czesankowej na ubrania męskie,
b) wzór albo splot tkacki powtarzający się przez całą szerokość lub długość tkaniny,
c) dawniej: porwanie, uprowadzenie panny.

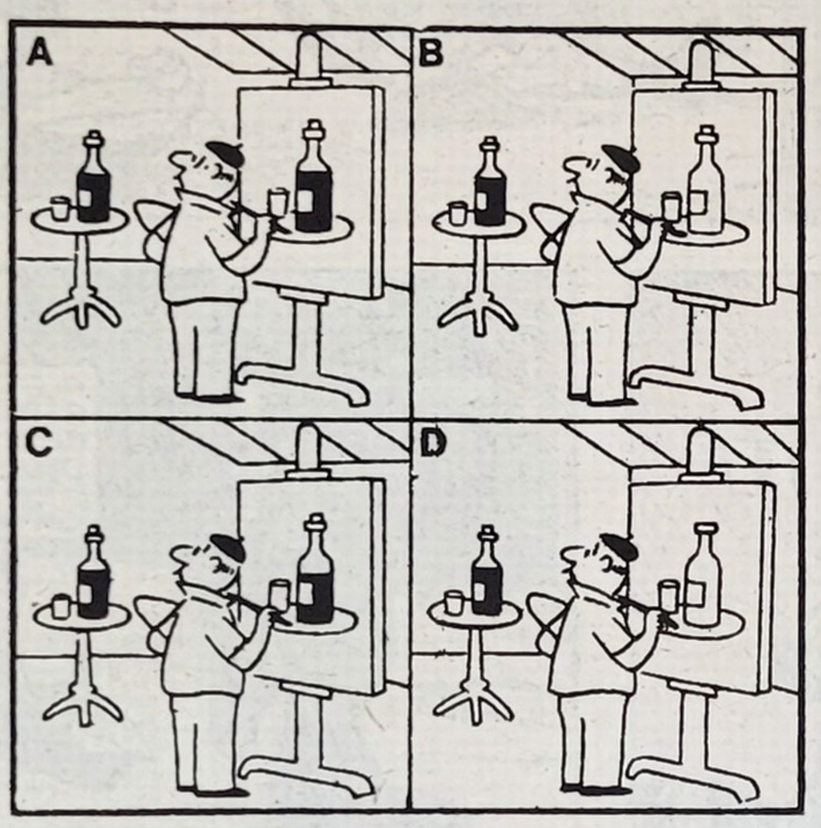

UKOŚNIK MAGICZNY

Odgadnięte wyrazy wpisz do diagramu poziomo i lewoskośnie.
1) odcinek drogi między dwoma postojami, 2) człowiek ograniczony, mało inteligentny, 3) radiowy lub telefoniczny, 4) na okiennym stoją doniczki z kwiatami, 5) marynowane pączki kwiatowe krzewu śródziemnomorskiego służące jako przyprawa do potraw, 6) obszar, 7) warstwa zaprawy nakładana na ściany budynków.

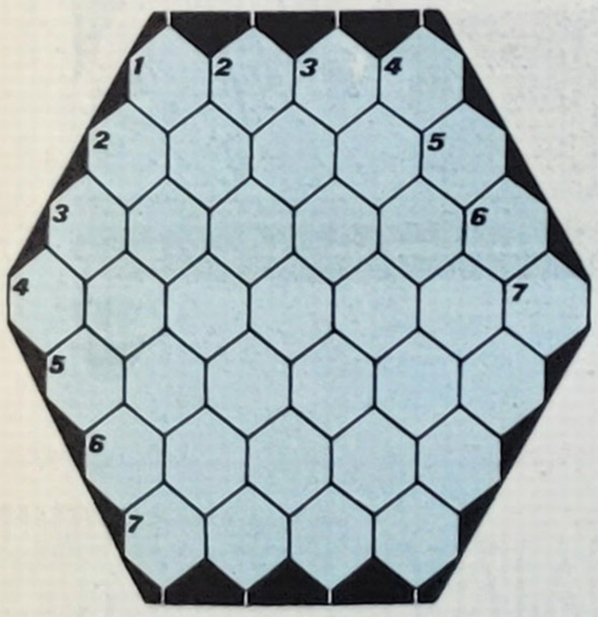

MALARZ

Przyjrzyj się dokładnie czterem obrazkom przedstawiającym malarza, a następnie ułóż je w takiej kolejności, aby stanowiły logiczny ciąg.

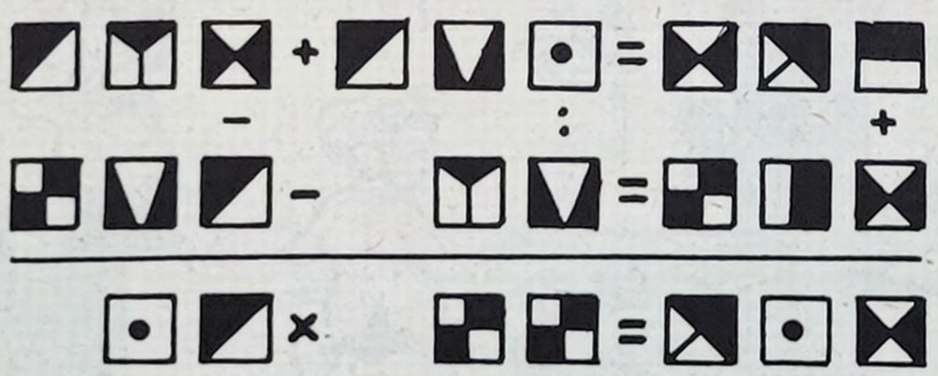

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. W działaniu nie występuje cyfra 8. Start!

Zadanie premiowane nr 868

ROZETA SYLABOWA Z KWADRATEM MAGICZNYM

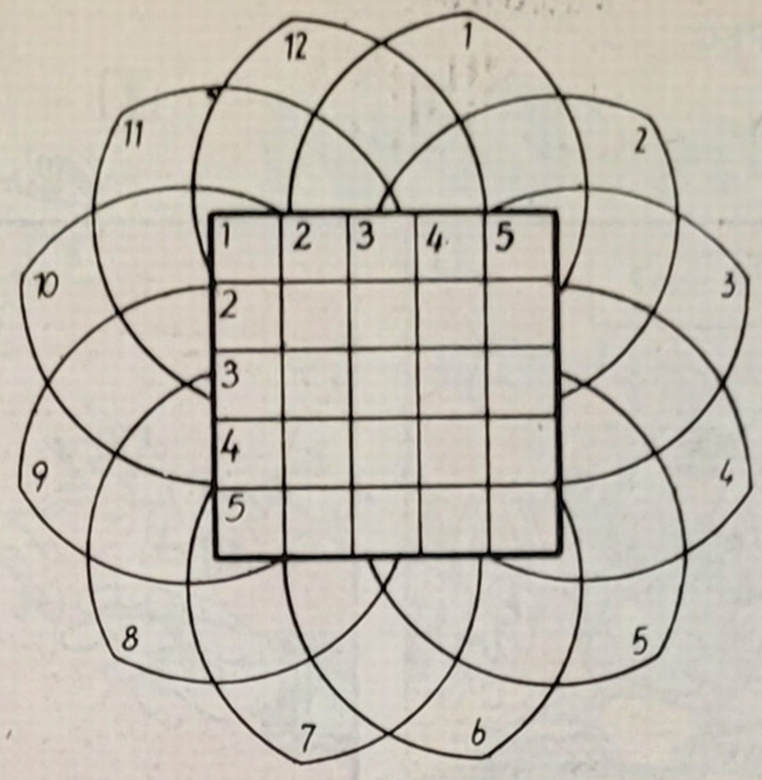

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu rozety tak, aby w każdym polu znalazła się jedna sylaba. Następnie z wpisanych słów wybierz odpowiednie wyrazy 5-literowe i ułóż z nich kwadrat magiczny (wyrazy wpisuje się równocześnie poziomo i pionowo). Rozwiązanie — wyrazy kwadratu magicznego — prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 868".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 10 nagród po 20 000 zł.

PRAWOSKRĘTNIE: 1) kiesa, sakwa, 2) dawniej: statek, 3) zbiórka, np. uczniów, żołnierzy dla ogłoszenia zebranym programu zajęć, rozkazu itp., 4) chodzi za pługiem, 5) pastwisko w górach lub duże pomieszczenie fabryczne, 6) stały pomost między burtami statku, 7) szybkie przeniesienie ciała do tyłu ruchem ślizgowym lub skokiem, 8) wyjeżdżony kołami pojazdów lub kopytami zwierząt dół w nawierzchni drogi, 9) część książki lub rozgraniczenie, 10) jeśli roku, to np. wiosna, jesień, 11) mebel kawiarniany, 12) odbierak prądu w tramwaju, trolejbusie.

LEWOSKRĘTNIE: 1) zakrzywienie, wygięcie w łuk, 2) przyszła do woza, 3) szybki koń o pięknej, zwięzłej budowie, 4) marka samochodów osobowych produkcji USA, 5) dawniej: opłata nakładana przez władcę na kraj podbity, 6) imię Negri lub Raksy, 7) umowa międzynarodowa, porozumienie, 8) wybryk, eksces, 9) napad bandycki w celu ograbienia, 10) podzielenie czegoś na części, 11) zasłona okienna, 12) kołek, np. do krzaka pomidorów.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 853 z 29 numeru „Świata Młodych" z dnia 09.04.1991 r.

Prawoskrętnie: różnica, grafika, trawnik, sieczka, brykiet, parówka, materia, libacja, kurtyna, plaster, majonez, polanka.

Lewoskrętnie: różanka, granica, trafika, siewnik, bryczka, parkiet, matówka, Liberia, kuracja, platyna, majster, polonez.

Nagrody po 20 000 zł wylosowali:

Elżbieta Bober — Wietlin I, Dawid Halbina — Zagórze, Jerzy Jarzębski — Mińsk Maz., Adrianna Kośniewska — Opole, Marzena Koźlak — Żelechów, Tomasz Mońko — Leszczyny, Dorota Skiba — Piotrowice, Leszek Sokołowski — Sosnowiec, Daria Tatarynowicz — Nowe Miasteczko, Przemysław Znamirowski — Żagań.

LABIRYNT

Przejście tego labiryntu nie jest żadną sztuką — jedyny problem to uzyskanie jak najlepszego czasu. Czy uda Ci się znaleźć odpowiednią drogę i wyjść z labiryntu w ciągu 50 sekund? Start!

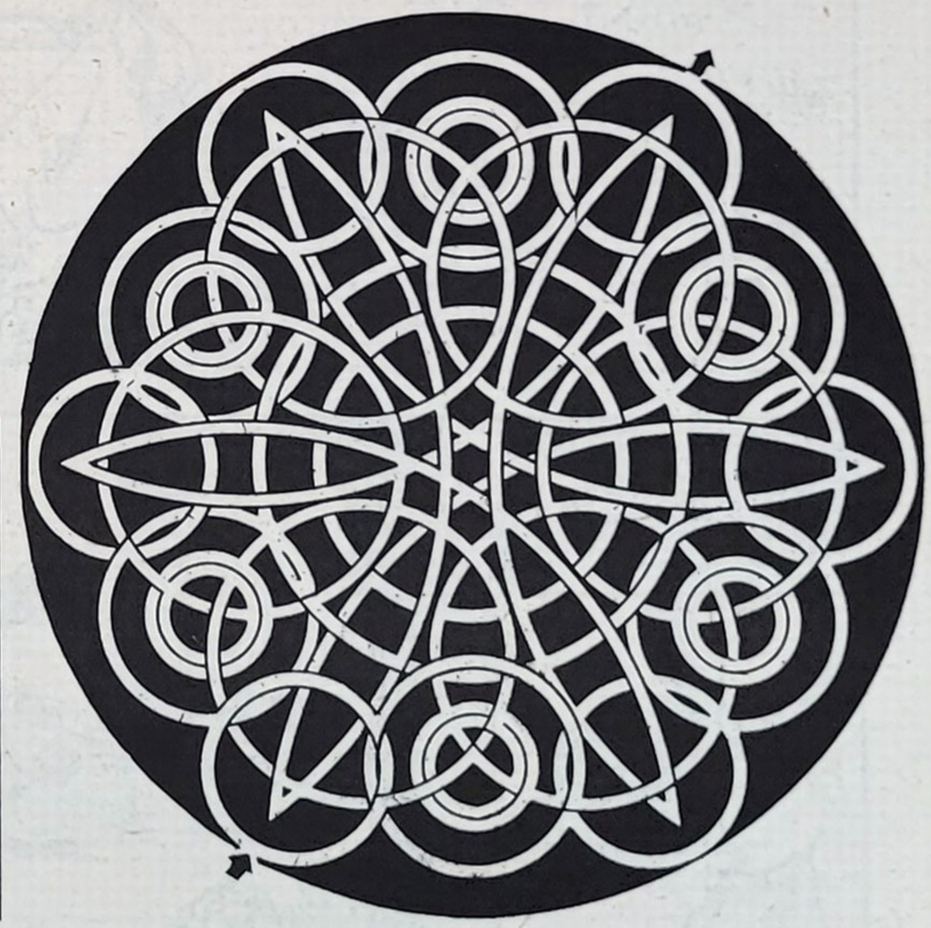

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEGO NUMERU

LABIRYNT LICZBOWY: 2, 8, 3, 7, 4, 6, 5, 5, 1, 9, 4, 6, 10, 1, 9. RYBY: B, F. W INNEJ ROLI: na górnym rysunku lewe oko marynarza — na lewym guzik mężczyzny w kapeluszu, żaglówka najbliżej marynarza — prawe oko mężczyzny z wąsami, ostatni żagiel z prawej strony — bródka mężczyzny w kapeluszu, odbicie w wodzie środkowego jachtu — najmniejsze drzewo z lewej strony, dolny ptak z prawej strony — nos mężczyzny przy tabliczce z napisem. TRÓJKĄT MAGICZNY: operator, peleton, elewon, Rewal, atol, ton, On. PODZIEL: (rys.)

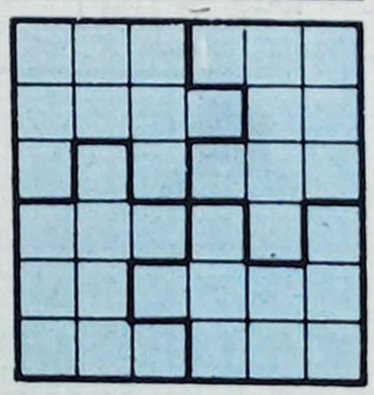

ŚWIAT MŁODYCH ®

Redaguje kolegium: **Stanisław Borowiecki** (sekr. red.), **Krystyna Klimowicz, Tomasz Kłosowski, Ewa Kosińska, Jan Orgelbrand** (red. nacz.), **Szarlota Pawel, Zdzisław Przybyłowski, Grażyna Szroeder-Bukowska** (z-ca red. nacz).

Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex: 813658. Telefony: redaktor naczelny: 21-15-61, z-ca red. nacz. — 628-56-18; sekretarz redakcji — 628-25-48; dział łączności z czytelnikami — 21-81-13; dział sportowy i zainteresowań — 21-98-28; dział społeczno-wychowawczy — 21-47-08; dział kultury — 628-77-21; fotoreporterzy — 21-98-28; dział reklam, promocji i kolportażu oraz dział produkcji wydawniczej — 21-19-06. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: S.P. „Świat Młodych", Warszawa, ul. Mokotowska 24. Dyrektor Biura Zarządu — **Andrzej Kociszewski** — tel. 628-56-18. Numer konta bankowego: PBK III O/W-wa 370015-973913

Ogłoszenia przyjmuje redakcja. (tel. 21-19-06) Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: własny

ŁAMANIE: Supergraf- Sp. z o.o., Warszawa, ul. Rakowiecka 32, tlx 814886, tel. 49-09-38, 49-32-31 w. 297

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne w Łodzi.

Ukazuje się od 1949 r.
Nr 44 (4879)
Wychodzi: wtorki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

Rysunki KRZYSZTOF KOPEĆ

Scenariusz EWA ŻYCHLIŃSKA-KONAROWSKA

Gwidon i Giwi

ESKORTA

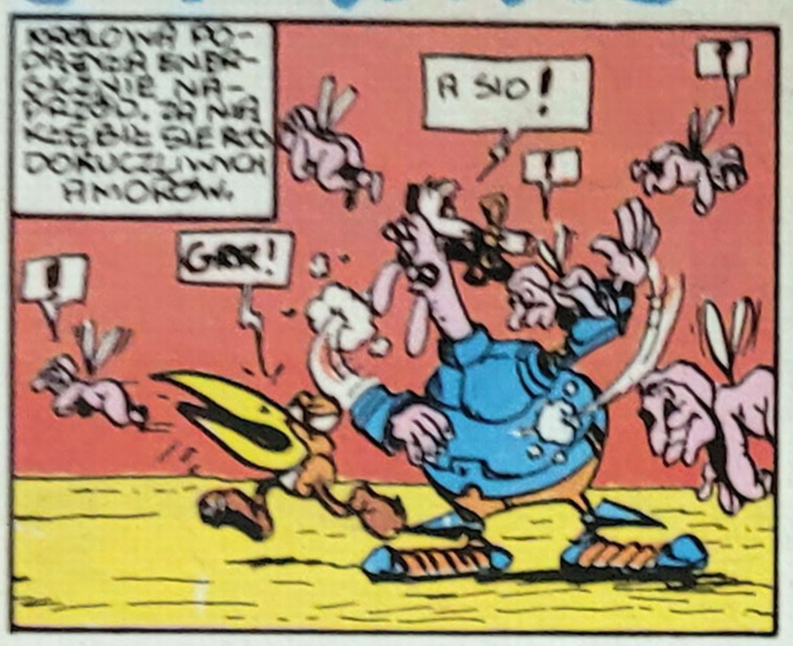

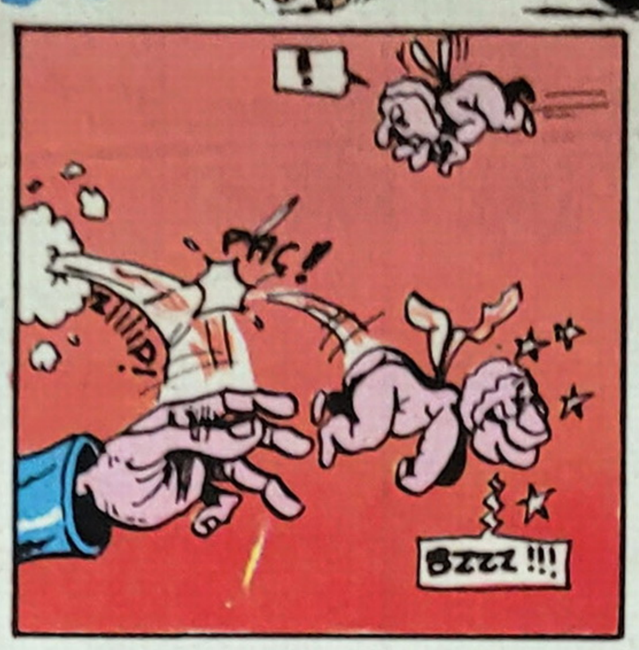

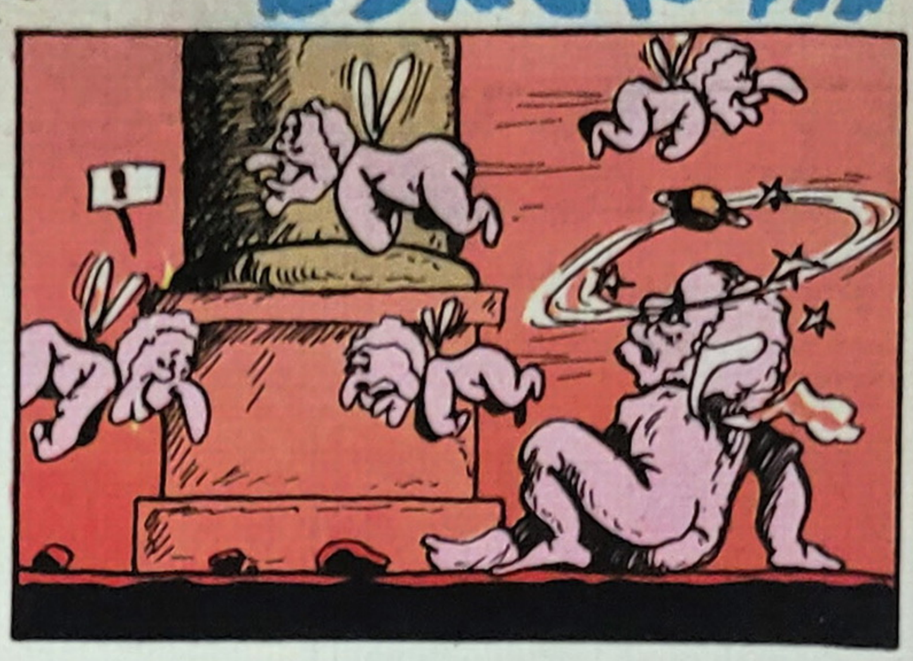

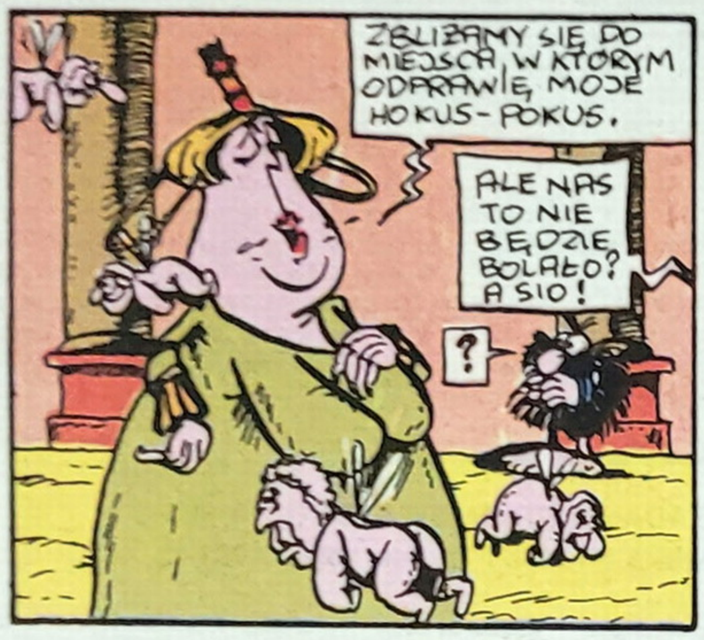

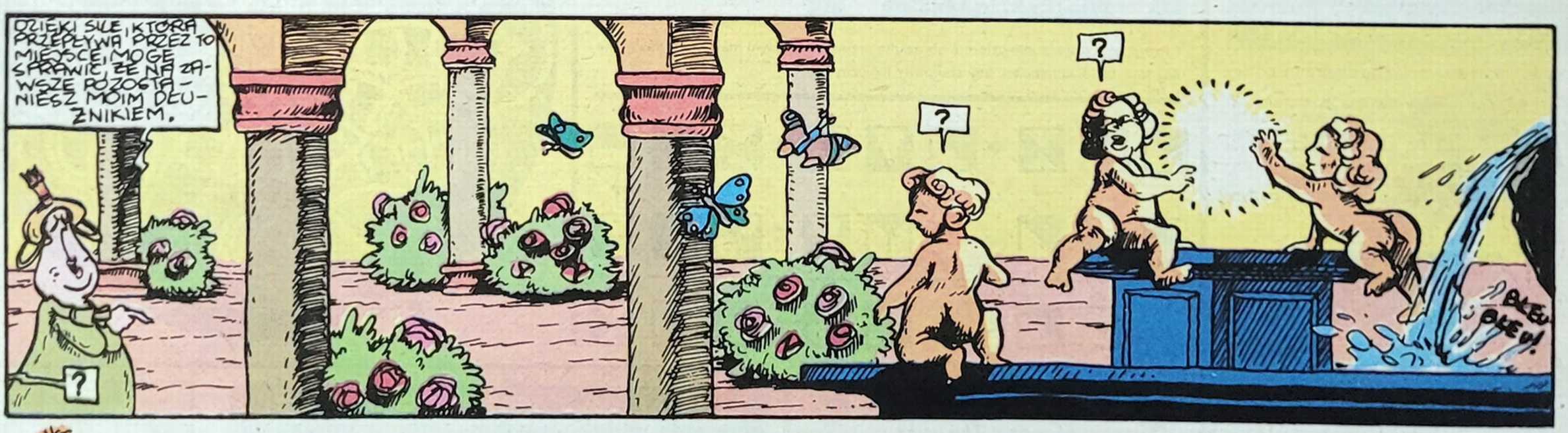

PRZY UNIWERSYTECIE SZCZECIŃSKIM — ŚREDNIA SZKOŁA DLA NAJZDOLNIEJSZYCH

SZCZECIN (PAP). Przy Uniwersytecie Szczecińskim powstaje gimnazjum uniwersyteckie — średnia szkoła ogólnokształcąca. Jest ona w swym zamyśle przeznaczona dla elity — jednak nie finansowej, lecz intelektualnej — dla najzdolniejszych.

Pomysł zorganizowania takiej właśnie szkoły wyszedł z Kuratorium Oświaty i prawie zbiegł się z podobną inicjatywą Uniwersytetu Szczecińskiego. Uniwersytet widzi w takiej właśnie szkole miejsce, z któreg- trafiać będą na studia kandydaci na uniwersyteckie wydziały cieszące się mniejszym powodzeniem — matematykę i fizykę. Gimnazjum ma również umożliwić doskonalenie zawodowe pracowników uniwersytetu, głównie z metodyki nauczania. Najważniejsze jest jednak to, że stworzy ono warunki do kształcenia najzdolniejszej młodzieży.

Przyjęcia do gimnazjum uniwersyteckiego zaplanowano już na rok bieżący. Zorganizowane zostaną trzy klasy — humanistyczna, przyrodnicza i matematyczno-fizyczna. Wśród innych szkół ogólnokształcących wyróżniać się będzie gimnazjum między innymi tym, że w klasach humanistycznych i przyrodniczych obowiązywać będzie łacina.

Uniwersytet udostępni gimnazjum swą bazę dydaktyczną, a więc gabinety, laboratoria, pracownie informatyki. Zapewni też swoją kadrę — pracowników dydaktycznych, którzy będą prowadzić zajęcia z przedmiotów kierunkowych. Podstawowe grono nauczycielskie ma jednak składać się z osób angażowanych przez kuratorium.

W zespole organizującym gimnazjum uniwersyteckie są pracownicy uniwersytetu, kuratorium oraz działacze Społecznego Towarzystwa Oświatowego. Obecność tych ostatnich spowoduje, że gimnazjum będzie realizować ideę szkoły społecznej, czyli takiej, w której społeczność, oprócz nauczycieli i uczniów, zostaną włączeni rodzice. Wszyscy razem tworzyć będą wspólnotę szkolną.

Zamiarem organizatorów jest, żeby, niezależnie od wysokich wymagań naukowych stosowanych wobec uczniów, dominowała w szkole atmosfera życzliwości. Nie ma to być szkoła stresująca, co w wielu przypadkach stało się niemalże regułą. Zasadą ma być również to, że absolwenci gimnazjum zostaną przyjęci na uniwersytet bez egzaminu wstępnego.

„Świat Młodych" obiecuje odwiedzić tę niezwykle ciekawie zapowiadającą się szkołę i opisać ją na swoich łamach. Ale nastąpi to już w przyszłym roku szkolnym.